Nr. 17. Kraków, 21 kwietnia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Tylko krzykiem da się coś wywalczyć!

Przed tygodniem dopiero wezwaliśmy Czytelników naszych do wieców za upaństwowieniem gimnazyum i seminaryum T. S. L. w Białej — a już w kraju odbyło się około 200 wieców, na których jednomyślnie poparło społeczeństwo żądanie T. S. L., aby rząd zdjął z jego bark ten ogromny ciężar.

I skutek tych dwustu wieców już jest. Oto w sobotę Rada szkolna krajowa na pełnem swem posiedzeniu jednomyślnie uchwaliła:

„1) Przedłożyć ministrowi oświaty wniosek o upaństwowienie prywatnego gimnazyum realnego z prawem publiczności w Białej, utrzymywanego przez T. S. L. z początkiem najbliższego roku szkolnego, t. j. od 1 września.

2) W sprawie prywatnego seminaryum nauczycielskiego męskiego z prawem publiczności w Białej, utrzymywanego także przez T. S. L., poleciła Rada szkolna krajowa swoim sekcyom, mianowicie sekcyi dla szkół ludowych i sekcyi dla szkół przemysłowych, aby się porozumiały z zarządem T. S. L. i czynnikami miejscowymi w Kętach celem powzięcia decyzyi w następującej kwestyi:

a) czyby nie należało albo seminaryum państwowego męskiego w Kętach, albo seminaryum męskiego T. S. L. w Białej przekształcić na państwowe seminaryum żeńskie;

b) czyby nie należało znieść seminaryum państwowego w Kętach, a natomiast założyć tam szkołę przemysłową, n. p. tkacką.

Na zasadzie załatwienia tych spraw przez wspomniane sekcye oprze się wniosek Rady szkolnej krajowej o upaństwowienie seminaryum T. S. L. w Białej, które na razie otrzyma z funduszów państwowych bardzo wydatną subwencyę".

Wiadomość tę ogłoszono w niedzielę rano, na parę godzin przed wiecem w stolicy kraju, we Lwowie, zbierającym się dla narad nad tą właśnie sprawą...

Przez uchwałę powyższą Rady szkolnej krajowej, obradującej pod przewodnictwem namiestnika Bobrzyńskiego, sprawa cała została znacznie posuniętą naprzód. Trzeba będzie jeszcze dopilnować, by te wnioski Rady szkolnej krajowej rychło poszły do Wiednia, aby i tam w Wiedniu ministerstwo oświaty odrazu je załatwiło. Trzeba przyśpieszać i popędzać, aby projekty co do seminaryum nauczycielskiego rychło wypracowane zostały. Znamy pośpiech naszych władz, więc wiemy, że mimo uchwały rzecz sama długo jeszcze odwlekaną być może.

Ale sprawa ruszyła z miejsca. Dlaczego? Popatrzmy wstecz na jej historyę.

Biała, miasto powiatowe na pograniczu Śląska, miało tylko niemieckie szkoły, a niemieckich i — o dziwo! — ruskich urzędników. Niemcy przy pomocy rządu krajowego, naszego namiestnictwa, rządzili w Białej niepodzielnie, choć w samem mieście połowa ludności jest polską, a w powiecie mieszkają prawie wyłącznie Polacy.

Dopiero T. S. L. założyło przed 10 laty pierwszą polską szkołę ludową, a w latach następnych po kolei: szkołę wydziałową męską i żeńską, gimnazyum i seminaryum nauczycielskie. Szkoły te kosztują rocznie około 150.000 kor.,

budowa dwóch, nie wystarczających, gmachów pochłonęła przeszło 400.000 koron.

Pomocy ze strony rządu, do którego należało założenie i utrzymanie szkół wyższych, nie miało T. S. L. żadnej. Przeciwnie: na złość Towarzystwu Rada szkolna krajowa założyła seminaryum rządowe w sąsiedniem miasteczku, Kętach, aby od Białej odciągnąć uczniów i aby się przypodobać Niemcom. Inspektor krajowy, radca dworu Zaleski, przez 4 lata nie raczył szkoły wizytować, a wskutek tego szkoła ta nie otrzymywała prawa publiczności. Robiono trudności nawet w uzyskaniu urlopów dla profesorów do tych szkół.

Jak rzecz szła opornie, swiadczy to, że pan hofrat Zaleski pojechał wizytować szkołę dopiero pod groźbą, że T. S. L. wytoczy całą sprawę do gazet i na wiece — mimo, że jest psim obowiązkiem inspektora być w każdej szkole co roku.

Mimo tych szykan i przeszkód zakłady rozwijały się znakomicie. Z każdym rokiem przecież podcinały fundusze Towarzystwa, które, z trudem zbierając składkami grosz do grosza, zapewniało im dotąd byt i rozwój. Ale już przed rokiem jasnem było, że długo T. S. L. nie da rady tym wydatkom, zwłaszcza, że prócz nich utrzymuje całe dziesiątki szkół innych.

Rozpoczęto starania i w Wiedniu, u ministrów, i we Lwowie, w Wydziale krajowym, w Radzie szkolnej krajowej, wreszcie u namiestnika, aby sprawą tą się zajęli i zakłady te na barki rządu, na fundusz publiczny zepchnęli.

W Wiedniu, w ministerstwach zapewniano stale deputacye Towarzystwa, że rząd najżyczliwiej zabiegi T. S. L. poprze, ale rzecz ta należy w pierwszym rzędzie do Rady szkolnej krajowej i bez wniosków Rady i namiestnika rząd wiedeński nie wiele zrobić może. Udała się deputacya do Lwowa. Marszałek Badeni, wiceprezydent Dembowski, namiestnik Bobrzyński przyjmowali deputacyę życzliwie, grzecznie, układnie — ale swoją drogą sprawa ani o krok nie posuwała się naprzód. Posłowie, życzliwi T. S. L., postarali się podczas obrad Sejmu o wspólną naradę w tej sprawie. I wtedy — prócz słodkich słówek, przyrzeczeń Rady szkolnej — nic się nie zrobiło. Powiedzieli tylko ci panowie: najpierw niech Sejm da Rusinom gimnazya w Rohatynie i Buczaczu, to wtedy ja, namiestnik Bobrzyński, pomyślę o Białej. Pierwej nie!

Była to odpowiedź jasna. Sejm wskutek muzyki ukraińskiej rozszedł się na niczem, ukraińsko-polska ugoda nie doszła do skutku, Rusini nie dostali Rohatyna i Buczacza — a więc nie dostanie i T. S. L. upaństwowienia Białej!

A tu sprawa stała się pilną; Towarzystwu brakło pieniędzy na najniezbędniejsze wydatki: na pierwszego kwietnia nauczyciele nie dostali na czas pensyi i — dopiero piątego zdołał zarząd zdobyć z ogromnym wysiłkiem potrzebną kwotę, aby im pensyę wysłać.

W takich warunkach — mimo ostrzeżeń namiestnika, który publicznych zebrań się boi — zawołał Zarząd Główny T. S L.: **na wiece!**

W ciągu 10 dni odbyło się przeszło 200 wieców. Ze wszystkich powiatów przychodzić zaczęły listy i telegramy do ministrów w Wiedniu, do Koła polskiego, do Rady szkolnej i do namiestnika, a wszystkie kończyły się jednakowo: żądamy upaństwowienia szkół T. S. L. w Białej, żądamy spełnienia przez rząd jego obowiązku.

I wiece poskutkowały: Rada szkolna krajowa uchwaliła przedłożyć ministerstwu oświaty pożądany przez wszystkich wniosek.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Z przebiegu tej sprawy płynie ważna dla wszystkich nauka: Dopóki T. S. L. jeździło, prosiło, pisało, telegrafowało i — znowu jeździło i prosiło — dopóty nasi rządowcy nic nie robili: przyrzekali, zwodzili, odwlekali. Dopiero publiczne wiece, publiczne napiętnowanie ich gospodarki, dopiero krzyk całego kraju poskutkował.

Co to znaczy? to znaczy, że u nas tylko krzykiem coś na władzach wymódz można, — prośba, słuszność i prawo absolutnie nie wystarczą. Nie bez słuszności było przed paru laty powiedzenie Tymka Starucha, że jeśli mu czegoś tam nie załatwią, to on pójdzie do Rady szkolnej i wszystkich po pyskach nabije, a z pewnością wtedy załatwią.

Złe nastały czasy, że aż publicznie piętnować i pyskobiciem trzeba grozić, aby na rządzących wymusić spełnianie ich obowiązków. Ale z położeniem liczyć się trzeba; trzeba pamiętać, że u nas tylko krzyk głośny, po całym kraju się rozchodzący, skutkuje.

I do tej nauki zastosować się należy.

Niemcy galicyjscy.

Niejednokrotnie już omawialiśmy sprawę Niemców galicyjskich, ale w omawianiu tem nie można się było posługiwać dokładnemi danemi: spis ludności w r. 1900 wykazywał 220.000 osób, które język niemiecki uznały za swój język towarzyski, ale wiadomo było, że cyfra ta nie odpowiada liczbie Niemców galicyjskich; znawcy stosunków obliczali, że przynajmniej 120,000 żydów uznało się za Niemców, żydów takich, którzy wobec nieuznania przez rząd wiedeński narodowości żydowskiej, nie uważając i nie chcąc się uważać za Polaków, zgłosili swoje przystąpienie do narodowości niemieckiej.

Inaczej było w r. 1910, podczas ostatniego spisu ludności. Około 300.000 Żydów wpisało przy konskrypcyi, pod wpływem agitacyi syonistycznej, język żydowski jako towarzyski; w tej liczbie znajdowali się niechybnie i ci, co przed lat dziesiątkiem wpisali się za Niemców. Władze administracyjne w kraju narodowości żydowskiej nie uznały, a najwyższy trybunał administracyjny w Wiedniu zarządzenie to zatwierdził. W ten sposób Niemcy stracili większość swoich „rodaków“ i dlatego też konskrypcya z r. 1910 odpowiada warunkom rzeczywistym. Liczba ich zmalała ogromnie: dziś język niemiecki za towarzyski uważa 90,416 osób t. j. jeden proc. ogółu ludności. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że do wyznania ewangelickiego zalicza się 37,292 osób, t. j. 0·46 proc. ludności kraju, stąd też wniosek, że większość Niemców jest katolicka; ewangelicy przeważnie zamieszkują Galicyę wschodnią 29,267, a tylko 8,025 przypada na zachodnią.

Cyfry przytoczone nie znaczą bynajmniej, jakoby niebezpieczeństwo niemieckie zmalało, a agitacya wszechniemiecka osłabła. Owszem, dzieje się przeciwnie. Agitacya pruska wśród ludności niemieckiej w Galicyi zapuszcza korzenie coraz mocniejsze, coraz lepiej rozwijają się niemieckie instytucye kredytowe i oszczędnościowe, coraz więcej tworzy się środowisk, głoszących hasła wszechniemieckie.

Przeglądem sił niemieckich był zjazd stowarzyszenia politycznego „Bund der christlichen Deutschen in Galizien“, (Związek chrześciańskich Niemców w Galicyi) który odbył się w tych dniach w wiosce Dornfeld pod Lwowem. Uczestniczyło w nim 500 osób, a w obradach wziął w nim udział żarliwy agitator niemczyzny, poseł parlamentarny Keschman z Bukowiny. Sama wieś nawskróś jest niemiecka, a jakie uczucia ożywiają jej mieszkańców, świadczy o tem fakt, że kiedy przed półtora rokiem wszechniemiecki poseł do parlamentu Stransky objeżdżał galicyjskie kolonie niemieckie, wtedy Dornfeld ustroiło się w chorągwie o barwach ...pruskich.

Z przedłożonego sprawozdania należy wziąć kilka cyfr, dających obraz życia tej organizacyi:

Rok	kół miejscowych	członków
1907	6	1106
1908	02	3506
1909	76	4526
1910	84	4554
1911	94	5148

Zbudowano w ciągu ostatnich lat dwu 15 szkół z 24 klasami; utrzymywano 5 nauczycieli; przy pomocy „Szulverajnu“ (związku szkolnego) wiedeńskiego subwencyonowano 52 szkoły; na najrozmaitsze cele, zmierzające do wzmocnienia niemczyzny, wydano 11,329 kor.; 304 stanowisk społecznych rozdano Niemcom; jaki ruch korespondencyjny panował w głównej kancelaryi, daje miarę to, że do kancelaryi wpłynęło 6,319 druków, a wysłano 8,567 listów. Ciągle powstają nowe stowarzyszenia niemieckie, a mianowicie: młodzieży szkolnej, dziewczęce, turystyczne, śpiewackie, czytelnia niemiecka we Lwowie, Tow. „Deutszes Haus“ także we Lwowie.

W Krakowie dopiero w roku minionym powstała osobna grupa „Bundu“, ale ta odrazu zakrzątnęła się około utworzenia własnego domu. Oprócz tego „Bund“ organizuje kursy gospodarcze i nosi się z zamiarem utworzenia instytucyi podobnej do naszych Kółek rolniczych.

Jeszcze jeden szczegół nader znamienny: burzliwymi oklaskami zjazd podziękował p. namiestnikowi Bobrzyńskiemu za znany okólnik do władz administracyjnych, ograniczający prawa języka polskiego i wyrażono podziękowanie, „że praw języka niemieckiego polecił bezwzględnie przestrzegać“.

Ominięto na zjeździe stosunek do innych narodowości. Ale to rzeczy znane. W zeszłym roku na zjeździe w Brygidowie przemawiał witany owacyjnie ruski działacz, ukrainiec, ks. Niżankowski ze Stryja, ten sam, który dziś właśnie przy gorliwem poparciu rządowem uzyskał mandat do Sejmu przy wyborach uzupełniających w Żydaczowie; wzywał on wtedy do solidarnego działania Rusinów i Niemców i w polityce i w sprawach gospodarczych przeciw wspólnemu wrogowi — Polakom. Jako siła polityczna Niemcy wystąpili po raz pierwszy przy wyborach parlamentarnych: albo popierali kandydatów ruskich, albo stawiali kandydatów samoistnych, którzy skupili najwyżej 300 głosów. Tak to przy nierozważnej i nie polskiej polityce obecnego rządu krajowego i wskutek krótkowidztwa naszych poprzedników Galicya w bardzo niedługim czasie obok kwestyi ruskiej i żydowskiej — będzie miała kwestyę niemiecką o tyle groźniejszą, iż posiadającą poparcie Wiednia i Berlina...

Ustąpienie marszałka kraju, Stanisława hr. Badeniego.

Marszałek Badeni, od dłuższego czasu poważnie chory, zgłosił na ręce namiestnika Bobrzyńskiego swoje ustąpienie z marszałkowstwa w Sejmie i w Wydziaje krajowym.

Rezygnacya jego będzie niewątpliwie przyjętą, a około 25 kwietnia mianowany już będzie i jego następca.

Jako kandydatów na wysoką godność marszałka kraj. wymieniają blokowe gazety nazwiska czterech osób: exministra skarbu, dra Witolda Korytowskiego, exministra dla Galicyi, Dawida Abrahamowicza, posła Andrzeja księcia Lubomirskiego z Przeworska i posła Zdzisława hrabiego Tarnowskiego z Dzikowa. Największe szanse ma mieć poseł Abrahamowicz.

Samopomoc młodzieży szkolnej.

Tylko zdrowe i silne społeczeństwa mają przyszłość przed sobą. Już w starożytności wiedziano o tem, że tylko w zdrowem ciele zdrowy duch mieszka. Silne ożywienie na polu wychowania fizycznego w czasach naszych dowodzi, iż społeczeństwa rozumieją, jak wielkie znaczenie ma zdrowie młodzieży.

Niema wznioślejszej idei, jak miłość Boga i bliźniego, bliźniego, który jest przecież cząstką istoty Boskiej. Zaprzęgając się do niesienia pomocy bliźniemu, dziecko nauczy się praktycznie wcielać ideę tę w życiu codziennem. Jako środek, wiodący ku temu celowi, jako warstat, w którym młodzież ma wyrabiać w sobie twórcze uczucia miłości bliźniego, uważam instytucyę „Samopomocy młodzieży szkolnej“.

Pierwszą cechą tej instytucyi ma być powszechność, a więc ma do niej należeć wszystka młodzież szkół ludowych, średnich, seminaryów nauczycielskich, zawodowych, publicznych i prywatnych.

Drugą cechą ma być przymus należenia do „Samopomocy“; każde więc dziecko, wstępujące do szkoły, już tem samem wchodzi w szeregi „Samopomocy“, w prawa i obowiązki.

Obowiązkiem każdego członka (dziecka) jest uczyć się oszczędności w tym celu, aby, nie tracąc nic osobiście, przez swą oszczędność pomódz sobie i bliźnim, potrzebującym pomocy.

W tym celu każde dziecko składa przymusowo co tygodnia 2 halerze, składki zaś roczne mają dosięgnąć jednej korony.

TADEUSZ ZOCH.

CHROBRY WÓDZ.

2) (Ciąg dalszy).

Byli to mężczyźni wysokiego wzrostu, cali od stóp do głów w stal lśniącą zakuci, oblicza ich poważne i srogie otaczał hełm żelazny, a w rękach nieśli ciężkie wysokie miecze. Minę mieli butną — jednem słowem: były to chłopy na schwał.

Dobko, przyboczny księcia, jako bywalec po obcych krajach, a szczególnie w Niemczech, za tłómacza miał służyć i wyłożyć księciu panu i jego dworowi, czego cesarz Niemiecki sobie życzy i czego żąda.

Ale w miarę, jak słuchał mowy posłów, oblicze jego przybierało twarz coraz sroższą, coraz bardziej wznosić mu się zaczęły piersi, dyszeć począł, a gdy Niemcy skończyli długą oracyę, Dobek fioletowy był prawie i ledwo mógł pohamować gniew, który w nim wzbierał.

— Ja księciu... i panu — zaczął po chwili głosem, który ledwo przez gardło mu się przedzierał — ja tego wszystkiego... nie mogę powtórzyć, bobym was obraził, panie.

I rzucił wzrok tak nienawistny na posłów, że aż ci, choć obyci byli z niebezpieczeństwami, co znać było z ich twarzy, cofnęli się nieco.

A książę również gniewny się stał, ale z innego powodu, — bo zaraz do Dobka się zwrócił i rzekł:

— Nie zapominaj zasię, iż przedemną stoisz i w mojem obliczu gniew ci ni złość nie przystoi. I nie oceniaj, czy mnie obrażą powtórzone przez cię słowa, czy nie. Ani oni mówią posłowie, ani ty za siebie — cesarz mówi do mnie. Mów!

Dobek spokorniał nagle spuścił głowę i bezdźwięcznie powtarzał wyrazy:

— Cesarz rzymski narodu niemieckiego [1]), pan krain wielu i mnóstwa ludów zapytuje lennika swego, Bolesława, któremu w łasce swojej pod zarząd oddał ziemie nad Wisłą, Sanem, nad lewym brzegiem Odry, i powierzył jego opiece ludy liczne, a to Chrobatów, Milczan, Estyów, Kaszubów, Paługów, Kujawian, Mazowszan, Łęczan, Polan [2]) i innych, cesarz zapytuje, dlaczego na wezwanie lennik nie przyszedł, dlaczego

[1]) Taki był tytuł cesarzów niemieckich.

[2]) Przytoczonych nazw używano w bardzo dawnych wiekach na oznaczenie poszczególnych plemion i szczepów. Później nazwy te zanikały w ten sposób, że jedna nazwa rozszerzała się na coraz dalsze plemiona albo kilka plemion, połączywszy się, przyjmowało nową nazwę. Wymienione tu plemiona można dokładnie poznać, gdy się zna miejsce ich zamieszkania. Otóż Estyowie mieszkali tam, gdzie Pomorze północne, ich sąsiadami na południu byli Milczanie, obok których osiadła też część Chrobatów. Dalej na północny zachód mieszkali Kaszubi, którzy ową nazwę do dziś zatrzymali. Kujawianie, jak dziś, tam gdzie Kujawy, Mazowszanie, gdzie Mazowsze. Pośród nich mieszkali Paługowie, zajmujący przestrzeń tę samą, gdzie dziś leży miasto Nakło koło Bydgoszczy, taksamo Łęczanie zajmowali miasto Łęczycę i okoliczne wsi, Dedosesi zaś Głogowę, sławną z obrony przed Niemcami, Kwadowie mieszkali w północnym Śląsku, w południowym Ślęzanie, Ososi sąsiadowali z Kwadami, mieszkając tam, gdzie dzisiejszy Oświęcim; Chrobaci zajmowali kraj pod Krakowem, Tyniec i dalej na południowy wschód. Boykowie zajmowali Przemyśl, Dziadoszanie kraj na południe od Halicza, Bastarnowie na północ od Halicza.

Oszczędność 2-halerzowa w tygodniu — to jest zadanie, które dziecko ma spełnić.

Pytanie teraz skąd dziecko weźmie 2 halerze?... Są na to różne sposoby: dziecko ma, o ile możności, zapracować w tygodniu 2 hal. w sposób godziwy, szlachetny, jak szlachetnym jest cel, dla którego składa.

Mamy młodzież ubogą i zamożną, wiejską i miejską. W jaki sposób dziecko może zarobić tygodniowo 2 hal.? Rodzice i nauczyciele powinni dzieciom wskazać te sposoby; na wsi np. dziecko ubogie może zbierać szmaty, kości, zioła, kwiaty, za które w każdym razie otrzyma pewną kwotę. Jeżeli nie potrafi zarobić poza domem, niech uczyni to w domu. Nawet najbiedniejszy wyrobnik dzienny jest w stanie dać dziecku 2 hal. co tygodnia, aby je wynagrodzić za jego pilność w pracy, za dobre zachowanie się, za współczucie dla rodzeństwa i t. p. Nie chcę oczywiście tak rozumieć, aby dziecko za pilność, dobre obyczaje, współczucie — oczekiwało nagrody, gdyż byłoby to sprzeczne z zasadami pedagogii, lecz pragnąłbym, aby rodzice — jako wyraz zadowolenia swego i zachętę do wytrwałości — dawali 2 hal., mające spełnić szeroki cel humanitarny.

Każde dziecko musi złożyć tygodniowo 2 hal., składka ta jednak dziecku przepaść nie może, bo inaczej instytucya, o której mowa, straciłaby zupełnie na znaczeniu: dziecko oddaje 2 hal. co tygodnia jako składkę oszczędności z tem, że oszczędność tę wolno mu podjąć dopiero po ukończeniu szkoły.

Oszczędność dziecka dochodzi przeto w ciągu roku korony, po upływie zaś lat 6-ciu — sześciu koron.

„Samopomoc" zwraca wkładki dziecięce bezwarunkowo w całości. Jest to zasada, od której odstąpić nie wolno!

Wolno atoli młodzieży, opuszczającej szkołę, zwłaszcza zamożnej, dobrowolnie zwrócone jej składki ofiarować na rzecz „Samopomocy".

Właściwa użyteczność instytucyi ma polegać na używaniu dla jej celów odsetek od oszczędności młodzieży, to znaczy, że młodzież ponosi ofiarę przez to tylko, iż zrzeka się od swych wkładek procentu, który ma dostarczyć „Samopomocy" środków do rozwinięcia szerokiej akcyi, obejmującej kraj cały.

Jedyną podstawą finansową „Samopomocy" mają być odsetki od wkładek młodzieży.

Przypatrzmy się teraz, jaki byłby efekt finansowy tej akcyi, gdyby „Samopomoc" powstała w tej chwili. Według sprawozdania Rady szkolnej krajowej liczba młodzieży szkolnej w Galicyi w r. 1910/11 wynosiła: 1 milion 100 tysięcy. O ile cała młodzież składa po jednej koronie do kasy „Samopomocy", w takim razie zbierze się w pierwszym roku kapitał w kwocie 1 miliona stutysięcy koron. W pierwszym roku kapitał ten nie przyniósłby wiele dochodu; w drugim roku natomiast, licząc po 4%, przyniósłby odsetki w kwocie 44.000 koron.

Przyjmując za podstawę 6-letni okres nauki w szkole ludowej, nie trudno wyliczyć, że po 7-miu latach istnienia „Samopomocy" kapitał wkładkowy wzrósłby do kwoty 6 milionów 600 tysięcy koron, co w oprocentowaniu 4% dawałoby dochód roczny w sumie 264.000 koron.

Co roku więc „Samopomoc" rozporządzałaby kapitałem obrotowym w kwocie 264.000 koron.

Jeżeli się zważy, że liczba młodzieży wzrasta z roku na rok, śmiało można twierdzić, że kwota ta będzie się stale powiększała.

Czyż nie warto dla idei takiej poświęcić trochę trudu?...

Najważniejszą sprawą, którą szczegółowo należy obmyśleć, jest wprowadzenie „Samopomocy" w życie.

Zasadniczym warunkiem udania się tej rzeczy jest narzucenie jej drogą rozporządzenia lub ustawy. Który z tych dwóch sposobów byłby odpowiedniejszy, niechaj rozstrzygnie Rada szkolna krajowa.

Zarząd centralny „Samopomocy" należy ustanowić we Lwowie, przy Radzie szkolnej krajowej. W skład tegoż wchodziliby: reprezentanci R. S. K., przedstawiciele nauczycielstwa i świata lekarskiego.

Już na wstępie rozwinąłem swój pogląd na szlachetność celu, którą „Samopomoc" ma spełniać. Obecnie pragnę przedstawić po krótce, jak ważną rolę może odegrać ta instytucya w wychowaniu młodzieży. Zdaniem mojem znaczenie jej wychowawcze będzie polegało na kształceniu

---

na ostatnie zapytanie odpowiedzi nie dał. Dalej zapytuje cesarz lennika swego Bolesława, czemu nie prosił o pozwolenie zebrania swych wojsk, jeśli im przyglądnąć się pragnął, co mają znaczyć wici, po całym kraju i po wszystkich ludach bez zgody cesarza rozesłane, czy to są może wojska, które Bolesław cesarzowi na jaką wojnę chce przysłać. Jeśli zaś tak, cesarz donosi Bolesławowi lennikowi, że żadnych posiłków nie żąda teraz od niego, a jeśli zechce, sam mu je nakaże. Natomiast żąda cesarz, aby lennik jego Bolesław zaprzestał rządów nad Estjami, Kaszubami, Milczanami, Ślęzanami, które to ludy oddać chce pod zarząd innego, godniejszego lennika. Również nakazuje cesarz, aby Bolesław, lennik jego, Polan i Dedosesan srogo ukarał za ich nieprzystojne zachowanie się względem wojsk cesarza, aby 200 jeńców cesarzowi na zamek przysłał, wraz z nimi zaś aby sam Bolesław przybył usprawiedliwić się i cesarza o przebaczenie prosić. Odpowiedź na to, kiedy Bolesław z jeńcami przybędzie, odbiorą wysłannicy cesarscy.

A kiedy skończył, cisza zapadła głucha, taka martwa, taka straszna, jak podczas gwałtownej burzy, gdy huragan na oka mgnienie przycichnie, aby w tej chwili z niepohamowaną wybuchnąć gwałtownością i niszczyć wszystko i obalać przed sobą, tratować, deptać.

Tak chwilę cisza panowała, ale wnet głosy się podniosły:

— Na pal z nimi!

— Na pal — powtórzyły ściany komnaty — a posłowie rozumieli widać, co znaczyć mają te głosy, bo miecze silniej chwycili, wyprostowali się śmiało, jakby bój zacząć mieli, jakby się gotowali do niego.

A wtem cisza zapadła.

To książę podniósł się z siedzenia swego, a z oczu błyskawice mu szły, brwi ściągnęły się groźnie, warga drżała mu gniewem.

— Nie po to was wołałem, byście mi złe doradzać mieli i nierozsądne rzucali tu słowa. Gdybym najmniej oświeconych tu wezwał, gdybym dobrał był sobie pogan, co w lasach zaszyci siedzą, ani światła wiary nie znając, ani zwyczajów, które wszyscy zachowują, to jeszcze nie byliby mi tak doradzali, jak wy, wy mądrzy, wy oświeceni. Taki poganin wiedziałby, co mu Radegast [1]) nakazuje, że choćby wróg przybył pod dach jego, nie wolno mu nic złego zrobić. A wy radzicie mi, abym, jak zbój, ich zabił, chociaż oni nawet posłami są. Wstyd, wstyd, wstyd!

Zasapał się król w zapamiętałości, oczy mu krwią nabiegły, a z rozczochranymi włosami przy swej olbrzymiej postaci, którą płaszcz szeroki jeszcze większą czynił, podobny był do bóstwa wojny albo do olbrzyma jakiegoś, który wszystko zniszczyć zdolny.

— Dobku! — zawołał nagle i mieczem uderzył w posadzkę kamienną, aż skry się posypały, a wszystkich mrowie przeszło i czekali, jakby groźnej burzy wybuchu, jakby jakiegoś strasznego wyroku.

— Zaprowadzisz posłów do świetlicy — ciągnął książę gniewny — i co najlepsze dać im każesz jadło i napoju im żałować nie każesz, aby znali, że do pana możnego i gościnnego przybyli. A skoro się posilą, przyprowadzisz ich tutaj, bym ci odpowiedź

[1]) Bóg gościnności.

uczuć, niesieniu pomocy dzieciom biedniejszym, oraz zamiłowania do oszczędności.

Dziecko pozna praktycznie, jak wielkie znaczenie społeczne ma oszczędność, i to oszczędność powszechna. Dwa halerze tygodniowo, czynią miliony, jeżeli te 2 hal. miliony zaoszczędzą, zamiast wydać je na cel nieproduktywny, łakocie, zabawkę i t. p.

Składając przez 6 lat tak drobne kwoty, dziecko przyzwyczai się do oszczędności wogóle, a niejedno otrzymawszy po ukończeniu szkoły swą wkładkę, postanowi sobie oszczędzać w dalszym ciągu i zapewni sobie lepszy byt w przyszłości.

Jeżeli dodamy do tego to, że należy zachęcać, aby dziecko te 2 hal., które ma złożyć tygodniowo, samo zapracowało i będziemy o tem ciągle pamiętali, to dziecko przyzwyczai się także do pracy twórczej; pozna, że praca jednostki, choćby najdrobniejsza, jeżeli wykonują ją miliony, osiąga wielkie rezultaty, zapewnia dobrobyt szerokim masom i zdolna tworzyć wielkie dzieła humanitarne. Biorąc pod uwagę jeszcze to, że także wkładki tygodniowe przyzwyczają młodzież do wytrwałości w dobrem i do systematyczności w życiu, będziemy mieli obraz, jak wielkie znaczenie wychowawcze może mieć „Samopomoc młodzieży szkolnej“.

Społeczeństwo nasze na ogół jest biedne. Bieda ta ma różne powody, możnaby o nich mówić szeroko. Jednym z najważniejszych powodów atoli jest słabe zrozumienie znaczenia współdzielczości i oszczędności. Wszakże u nas najbiedniejszy obywatel, którego budżet tygodniowy obraca się w kilku lub kilkunastu koronach, wydaje więcej, niż naprawdę potrzebuje.

Chłop i robotnik nas sądzi, że, aby składać pieniądze na książęczkę oszczędności, trzeba mieć tych pieniędzy dużo. Oszczędności groszowe u nas prawie nie istnieją, bo ludność nie rozumie, że z wkładek drobnych, powstają miliony, które mogą być dźwignią odrodzenia ekonomicznego kraju.

Samopomoc młodzieży szkolnej przez dziatwę trafi i do rodziców. Najbiedniejsi i najciemniejsi rodzice zrozumieją, co to znaczy oszczędność; zrozumieją także, jak łatwo można dopomódz nieszczęśliwemu bez uszczerbku własnej kieszeni. Jednem słowem szkoła, tworząc „Samopomoc młodzieży“, przyczyni się do wychowania całego społeczeństwa.

Milion 100 tysięcy młodzieży, uczęszczającej obecnie do szkoły, stanowi przecie przeszło ósmą część ogółu ludności kraju naszego, a za lat kilkanaście młodzież ta wejdzie w życie — jako nowe pokolenie. Samopomoc przeto jest zdolna do wychowania społeczeństwa, którego hasłem będzie uprawiana od szóstego roku zasada:

„Miłuj bliźniego, pracuj i oszczędzaj“.

W tem widzę znaczenie społeczne „Samopomocy młodzieży“.

Starałem się jak najjaśniej wytłumaczyć myśl, o którą mi chodziło. Sądzę, że po przeczytaniu tych skromnych uwag moich, przyzna każdy, iż idea „Samopomocy młodzieży szkolnej“ może być zrealizowaną.

Pragnąłbym bardzo, by każdy, kto uzna potrzebę stworzenia tej instytucyi starał się, w swoim zakresie działania, dążyć do jak najszybszego wprowadzenia jej w życie.

Głos w tej sprawie zabrać winno tak nauczycielstwo jakoteż i społeczeństwo, a im żywsze wzbudzi ona zainteresowanie, tem więcej pewności, że się urzeczywistni.

Jan Kornecki.

Co to jest zaćmienie słońca?

Od kilkuset lat już przekonali się uczeni, że ziemia, na której mieszkamy, jest wielką kulą kamienną, rozpaloną wewnątrz, a zastygłą i stwardniałą na powierzchni.

Jak ogromną jest kula ziemska, dość powiedzieć, żeo chcąc ją opasać przez pół dokoła, trzebaby sznura, długiegbna 5.400 mil czyli przeszło 40.000 kilometrów. Chcąc oil jechać raz całą ziemię dokoła, jadąc końmi po 10 mc dziennie, trzebaby na tę jazdę półtora roku; koleją, jadąbez ustanku po 5 mil na godzinę, dałoby się objechać zie mię w ciągu 45 dni.

---

mógł podyktować, jaką im dasz w mojem imieniu. Powiedz im teraz, że książę Bolesław posłów cesarza do uczty prosi.

Kiedy zaś Dobko wyłożył posłom, co książę kazał, ci zawahali się chwilę, wreszcie mówić zaczęli Dobkowi.

A książę, widząc to wahanie, zapytał:

— Czegoż chcą oni?

Więc Dobko tłómaczył:

— Pytają się was, panie, czy prawo gościnności zachować chcecie i czy znacie ich godność. I zapowiadają zemstę srogą cesarza, gdyby...

— Co?! — krzyknął Bolesław. — Powiedz im, że do chrześcijańskiego przybyli władcy, który wie, co mu religia każe i prawa wzajemnej gościnności. Powiedz, że u nas wróg, który gościem się staje, pewny być może, iż nic mu się złego nie stanie.

Gdy znów im te słowa wytłómaczył Dobek, poszli już pewni, że są tu bezpieczni i że bez obawy spożywać mogą pokarmy, których po dalekiej, męczącej podróży nie mało byli spragnieni.

Tymczasem na sali, gdzie został Bolesław z sędziwymi i najpoważniejszymi rycerzami, milczenie panowało. Tylko dwaj synowie księcia, Otto i starszy Mieczysław, rozmowę prowadzili cichą.

Bolesław przez dłuższy czas chodził milcząco i wąsy targał i z podełba spoglądał na siedzących. Znać było, że ważył z sobą jakąś myśl, że nie mógł się zdecydować na jakiś czyn. Więc do starszych poszedł po radę.

— Wy mi powiedzcie, ojcowie, jak odpowiedzieć dumnemu Niemcowi na jego pełne szyderstwa poselstwo. Wiem ci ja, że jego byłem lennikiem, i byłem u niego, gdym rządy objął. Ale poprzedni cesarz w zgodzie żył ze mną, a skoro rządom mym się przypatrzył, równym mnie sobie uznał. Więcej więc hołdu ja składać nie chcę i nie chcę, by uważano lechickie plemiona za poddanych niemieckich.

A po chwili, gdy książę skończył, starcy spoglądali przez jakiś czas po sobie, wreszcie zaczął najbielszy, Ludmir, który cały czas rządów Mieszka pamiętał dobrze, bo od początku na dworze jego się znajdował, a poważany był bardzo, bo do Niemców kilkakroć posłował i doświadczony był najbardziej ze wszystkich.

— Za czasów ojca waszego, kniaziu, za czasów sławnego Mieszka, takie samo zawitało do nas poselstwo. A myśmy się wahali, czy zrobić, czego cesarz żądał, czy kmieci i rycerzy na wojnę zwołać. Wreszcie książę zgodził się przyjąć warunki i hołd złożyć Niemcom, bo wiele miał w kraju roboty i pokoju mu było potrzeba. Wtedy to ja poszedłem z poselstwem powiedzieć o postanowieniu księcia naszego i wtedy dopiero poznałem, jakeśmy dobrze zrobili. Bo zobaczyłem całą, ogromną potęgę cesarza i uwierzyłem, że na prochby nas starł i wytracił do cna, gdybyśmy się odważyli wojnę z nim podjąć. Dlatego radzę wam, kniaziu, i wy tak zróbcie, jako wasz rodzic, bośmy słabi jeszcze i długo czekać nam trzeba, nim się zmierzyć z nimi będziemy zdolni.

A zaraz podniósł się Mojmir, który Pakoszów przywiódł, i mówił:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ta ogromna kula ziemska unosi się swobodnie w przestrzeni świata, nie będąc nigdzie podpartą ani na niczem zawieszoną.

Daleko, daleko od ziemi, znajduje się na niebie druga kula kamienna, pięćdziesiąt razy mniejsza od ziemi, mianowicie księżyc. Od ziemi do księżyca jest 50 tysięcy mil. Gdyby więc z ziemi na księżyc mogła być kolej, to, jadąc bezustanku po 5 mil na godzinę, zajechalibyśmy na księżyc za rok i 50 dni.

Jeszcze dalej, niż księżyc, bo w odległości 20 milionów mil od ziemi, znajduje się na niebie trzecia kula — słońce. Jest ono tak daleko od ziemi, że, gdyby można dojechać do słońca koleją, jadąc po 5 mil na godzinę, trzebaby na tę podróż przeszło 450 lat! Gdyby więc kilku młodych ludzi wybrało się w taką podróż z żonami, to w drodze pomarliby oni wszyscy, i dzieci ich, i wnuki — i dopiero szóste pokolenie dojechałoby do słońca! — Samo słońce jest kulą ognistą, złożoną z roztopionego żelaza, złota, wapna i innych ciał; zzewnątrz zaś jest ono otoczone płonącymi gazami. Z tego palenia powstaje na słońcu ogromne ciepło i światło, które rozchodzi się po niebie na wszystkie strony; część pada też na ziemię, ogrzewając ją i oświetlając, a także na księżyc, — dając mu ten blask, który w nocy na nim widzimy.

Już z tego samego, że kula słoneczna jest od nas tyle milionów mil odległą, możemy wymiarkować, że nie może ona być tak małą, jak nam się wydaje, ale musi być wielką. Rzeczywiście, słońce jest tak wielkie, iż możnaby z niego wykroić milion i pięćset tysięcy takich ziem, jak nasza!

Dla lepszego zrozumienia wzajemnej wielkości i oddalenia słońca, ziemi i księżyca, weźmy dużą dynię, o dwadzieścia trzy i pół metra od niej połóżmy maleńkie ziarnko grochu, o niespełna 5 centymetrów od grochu — ziarneczko prosa: a będziemy mieli niby słońce, ziemię i księżyc.

Owóż, trzeba wiedzieć, że te trzy kule niebieskie nie stoją na miejscu. lecz przeciwnie, nieustannie się poruszają.

Przez długie lata i wieki nawet najuczeńsi ludzie nie wiedzieli dokładnie, jak się te ruchy odbywają; rozumieli to, że słońce i księżyc kręcą się po niebie dokoła ziemi, a ziemia stoi spokojnie pośrodku. Lecz już od 400 lat wiedzą doskonale, jak się te trzy kule niebieskie kręcą, a nauczył ich tego sławny po wszystkie czasy rodak nasz, Mikołaj Kopernik, wielki uczony polski 16-go stulecia.

Poruszają się zaś te kule tak:

Dokoła słońca kręci się nieustannie w kółko ziemia, obiegając całą drogę koło słońca w ciągu 365 dni czyli jednego roku.

Dokoła zaś ziemi kręci się znów nieustannie jej towarzysz — księżyc. Żeby oblecieć raz dokoła ziemi, potrzebuje on prawie miesiąca czasu. Że zaś ziemia obiega wciąż dokoła słońca, więc księżyc musi też razem z ziemią dokoła słońca się obracać.

A teraz baczność! wiemy już bowiem wszystko, co nam trzeba, żeby zrozumieć, na czem polega zaćmienie słońca. — Księżyc obraca się dokoła ziemi. Rozumiecie, że za każdym obrotem musi on zawsze przejść pomiędzy słońcem, a ziemią.

Tak, czy nie?

— Oczywiście, że tak!

Otóż, gdy księżyc przesuwa się pomiędzy ziemią a słońcem, wówczas ku ziemi jest zwrócony swoją ciemną, nieoświeconą przez słońce połową; wtedy z ziemi wygląda on, jako ciemny, szarawy krążek. Taki właśnie krążek widzimy w dzień na niebie wtedy, gdy powiadają, że jest nów księżyca. — Tak będzie, jeśli księżyc, przesuwając się tą drogą, nie znajdzie się na jednej linii prostej ze słońcem i ziemią, lecz, — jak to zwykle bywa — nieco wyżej lub niżej od tej linii. Co jednak się stanie, gdy księżyc, przesuwając się pomiędzy słońcem a ziemią, znajdzie się dokładnie na jednej linii z ziemią i słońcem? — Oczywiście, wtedy księżyc zasłoni ludziom na ziemi słońce, czyli sprawi zaćmienie słońca! Oto cała tajemnica: księżyc, przesuwając się dokoła ziemi, znajduje się niekiedy na jednej linii pomiędzy ziemią a słońcem i wtedy zasłania nam na chwilę słońce, a na ziemię rzuca wielki cień.

To tak samo, jakby kto stał przed lampą i patrzył na nią. Niech lampa przedstawia słońce, wówczas głowa patrzącego wyobraża nam jakby ziemię. Niechże teraz przesuwa on sobie powoli pięść przed oczami, — to rozumie się, że pięść zasłoni mu na chwilę lampę: zamiast lampy będzie widział przed sobą ciemną pięść, a po twarzy jego przesunie się cień od pięści... Będzie to jakby zaćmienie lampy przez pięść. W taki sam sposób odbywa się zaćmienie słońca przez księżyc: dla ziemi księżyc jest jakby przesuwającą się pięścią.

Porównanie księżyca z pięścią pomoże nam też do zrozumienia tego, w jaki sposób księżyc, który jest 50 razy mniejszy od ziemi, może zasłonić słońce, które jest od ziemi półtora miliona razy większe?

No, a pięść jest przecie jeszcze mniejsza od księżyca, a można nią zasłonić sobie, czyli zaćmić, nietylko całą lampę, ale nawet całe słońce... Pochodzi to stąd, że słońce, choć wielkie, jest od ziemi bardzo daleko, księżyc zaś, a nawet pięść, choć małe, są znacznie bliżej.

Teraz możemy już dokładnie wytłómaczyć sobie, co się dzieje podczas zaćmienia słońca.

Na niebie świeci kula błyszcząca, słońce.

Wtem powoli, właśnie nawprost słońca, pomiędzy niem a ziemią, zaczyna przesuwać się księżyc, który, jak wiemy, jest ciemny i właśnie ciemną połową wówczas zwrócony jest ku ziemi. Cóż tedy będzie? Księżyc nasuwa się od prawej strony na słońce; blask słońca się zmniejsza, — mniej światła dochodzi na ziemię; mniej również dochodzi ciepła — na ziemi więc staje się nieco chłodniej... Wreszcie księżyc nasuwa się na słońce zupełnie: wtenczas zamiast słońca, widać na niebie księżyc. w postaci owego czarnego krążka, zpoza którego wystrzelają na wszystkie strony promienie ukrytego za nim słońca. Po ziemi zaś przesuwa się olbrzymi cień księżyca, przebiegając szybko od zachodu ku wschodowi. — Trwa to zaledwie parę minut — księżyc bowiem nie zatrzymuje się w swoim biegu. Już oto przesunął się dalej swoją drogą, — odsłaniając z prawej strony brzeg słońca... Wreszcie przesunął się zupełnie, — a słońce, odsłonięte, znowu pełnym blaskiem zajaśniało na niebie.

Jak widzimy, pomimo całej rzadkości i pozornej nadzwyczajności tego pięknego zjawiska, niema w niem nic tajemniczego.

Takie zaćmienie słońca, jakie opisaliśmy powyżej, nazywa się całkowitem. Bywa jednak czasami zaćmienie częściowe, gdy tylko górna lub tylko dolna część słońca jest zaćmiona.

Bywa ono najpierw wtedy, gdy księżyc przesuwa się nie nawprost środka słońca, ale nieco wyżej lub niżej. — W pierwszym razie zakryje tylko górną część tarczy słonecznej, w drugim — dolną.

Ale i przy całkowitem zaćmieniu słońca tylko te okolice ziemi widzą słońce całe zaćmione, które leżą w środku owego cienia, padającego od księżyca na ziemię. Okolice, leżące na ziemi dalej na północ, będą miały zasłoniętą wtedy tylko dolną część słońca; okolice zaś, leżące na południe od linii całkowitego zaćmienia, zobaczą zaćmioną tylko górną część słońca [1]).

* * *

Takie to częściowe zaćmienie słońca wypadło w naszym kraju we środę ostatnią, dnia 17 kwietnia, w południe. W Krakowie zaczęło się ono o godz. 12 minut 15, od której to chwili księżyc zaczął przysłaniać tarczę słoneczną. Najwyższy stopień zaćmienia wypadł na godzinę 1 min. 35, a całkowita powierzchnia słońca ukazała się ponownie o godzinie 2 min. 53. Podczas największego przysłonięcia słońca tylko $^4/_5$ powierzchni słońca były zaciemnione, tak, że o ściemnieniu się dnia ani mowy być nie mogło. We Lwowie wypadają te trzy najważniejsze chwile zaćmienia o 5—8 minut później.

Zaćmienia takie nie są rzeczą częstą. Następne całkowite zaćmienie, widziane w północnych częściach Polski będzie 21 sierpnia 1914 r., całkowite zaś, które w całej Polsce będzie można widzieć, będzie dopiero za lat 87, bo dnia 11 sierpnia 1999 r. Częściowe zaćmienia będą, oprócz w r. 1914, jeszcze 8 kwietnia 1921 r. i 29 czerwca 1927 r.

---

[1]) Powyższe wyjaśnienia, na czem polega zaćmienie słońca, zaczerpnęliśmy z doskonałej książeczki, wydanej w Warszawie: „O zaćmieniach słońca i księżyca“, — napisanej przez M. Brzezińskiego.

Na co poszły chłopskie pieniądze?

Proces Banku parcelacyjnego.

W poprzedni czwartek rozpoczął się we Lwowie proces dyrektorów Banku parcelacyjnego, Deskura i Poznańskiego, o nadużycia, jakich dopuszczali się w prowadzeniu Banku. Akt oskarżenia, obejmujący 120 stronic pisma, zarzuca obydwom kilka ciężkich przewinień:

1) że fałszowali podpisy chłopskie na wekslach;

2) że układali fałszywe bilanse, aby na zewnątrz zdawało się, że Bank rozwija się i przynosi zyski;

3) że w podejrzany sposób kupowali z drugiej (żydowskiej) ręki majątki, których tanio od właścicieli poprzednich kupić nie chcieli, i to za ceny bardzo wysokie;

4) że żydowskim spółkom sprzedawali lasy znacznie taniej, aniżeli to chłopi płacić chcieli;

5) że pieniędzmi Banku w lekkomyślny sposób szafowali — w pierwszym rzędzie dla „Przyjaciela ludu", który co tydzień brał 225 koron, a dalej dla Stapińskiego, krewnych Deskura i t. d. Skutek tej gospodarki był taki, że mimo zdzierstw przy sprzedawaniu gruntów chłopom Bank stracił około miliona koron gotówki.

Śledztwo trwało pełne dwa lata. Mimo silnych wpływów Bobrzyńskiego i innych przyjaciół Stapińskiego, Deskur i Poznański dostali się do więzienia — a obecnie zasiedli na ławie oskarżonych.

Dotąd sąd przesłuchał tylko Deskura. Zabrało to 4 dni. Deskur uważa siebie dotąd za całkiem niewinnego. Bank założył razem ze Stapińskim dla dobra ludu, z miłości do narodu. Prowadził go pod kontrolą Rady nadzorczej, w której zasiadało 8 posłów. Temu, że Bank doszedł do ruiny, winni są narodowi demokraci (oczywiście — bo nie chcieli razem z ludowcami w Banku drzeć skóry z chłopów). Ciągle krytykowali naszą gospodarkę — no, i sprowadzili nieszczęście.

Wykręty jego przygwoździli adwokaci pokrzywdzonych chłopów, Pieracki i Szurlej. Deskur, nie mając wyjścia, obraził się i oświadczył, że na pytania dra Szurleja nie będzie odpowiadał. Mimo to dr. Szurlej postawił mu jeszcze kilkanaście pytań, z których wynikł sens dla Deskura bardzo przykry.

We wtorek w południe rozpoczął przewodniczący przesłuchanie drugiego oskarżonego, Poznańskiego.

Za tydzień podamy naszym Czytelnikom bardzo dokładne sprawozdanie z całego aktu oskarżenia i przebiegu procesu.

Proces ten jeszcze raz wykazuje, czem są przywódcy ludowców i jak potrafią ssać krew swych braci chłopów, gdy mają do tego sposobność. Pokazuje zwłaszcza, czem był Stapiński, któremu Bank dawał rocznie około 20.000 koron dochodu (t. j. 12 tysięcy koron dla „Przyjaciela", 1200 koron dla redaktora-pomocnika w „Przyjacielu" — 5 do 7 tysięcy koron jako dyety, koszta podróży itd., podjęte w sprawach Banku parcelacyjnego, Wisły, Banku ludowego).

W Radzie nadzorczej Banku parcelacyjnego zasiadali posłowie ludowcy: Stapiński, Bojko, Harnek, Bernadzikowski, Olszewski — nadto kilku innych, wybitnych członków tego stronnictwa.

Burze — śniegi i deszcze.

Ogromna nawalnica nawiedziła całą Europę. W krajach cieplejszych deszcze i wichury, w zimniejszych śniegi i zamieć sprawiły wszędzie ogromne spustoszenia.

Poza szkodami, spowodowanemi wylewami, zniszczeniem lasów, nasypów kolejowych, telegrafów, telefonów — podanemi już w poprzednim numerze „Ojczyzny" — otrzymaliśmy dalszy ich wykaz:

Powódź w Haliczu. Całe miasto odcięte od stacyi. Przed stacyą w odległości 8 m. stoi woda. Podróżni zmuszeni są 160 m. przebyć wązką kładką, następnie około 100 m. gościńcem, potem znowu furą przez wodę. Tuż przed mostem znowu około 20 m. widać pustą drogę. Lecz wezbrany Dniestr i tę część opanował i podmulił drogę obok mostu tak dalece, że część jej runęła. Dzień i noc pracują żołnierze i walczą z rozhukanym żywiołem.

Most krajowy zagrożony, przejazd i przechód przezeń wzbroniony. Wiele domów w wodzie, a niektóre grożą runięciem. Parkany i inne ogrodzenia uniósł Dniestr.

Paralelka szkoły męskiej na Piszczałówce, odległa o pół kilometra od Dniestru, stoi obecnie w wodzie.

Wieś Dubowce znalazła się pod wodą — na ratunek przybyli pionierzy.

Koło Rohatyna woda z Dniestru zalała $^3/_4$ gminy Martynów. Posłano pionierów.

Pod Komarnem we wsi Dołobów zalała woda 61 zagród włościańskich.

Zalane zostały również gminy: Manasterzec, Mosty, Szuszatów, Kołodruby, Sawków.

Pod Kałuszem wieś Siwka kałuska stanęła pod wodą, samemu zaś Kałuszowi, przedewszystkiem salinom, poważne groziło niebezpieczeństwo.

Wylew Soły. Skutkiem ostatnich gwałtownych a długotrwałych ulew wezbrała gwałtownie rzeka Soła, zalewajac prawie wszystkie miasteczka i wsie nad nią położone. Najwięcej zagrożone były Kęty, nowa wieś i Bielany, ze względu na nizinę, jaka roztacza się na tej przestrzeni.

Regulacya Soły wobec tak gwałtownego wylewu okazała się bezskuteczną, ponieważ koryto, mierzące zaledwie 20 metrów wszerz, tak olbrzymiego napływu wody pomieścić nie może. Mieszkańcy okolic niżej położonych opuścili domy i umieścili się na wzgórzach.

Rzeka przedstawiała istne morze, wylewając w niektórych miejscach na przeszło dwa kilometry szerokości; tu i owdzie widziało się płynące drzewa, deski, sprzęty domowe, to znowu budę z psem na łańcuchu, a czy obeszło bez ofiar w ludziach, dotąd niewiadomo. Szkody olbrzymie.

W okolicy Nowej Wsi zmieniła zupełnie swe koryto, zabierając przeszło 20 morgów pastwiska gminnego i gruntów włościańskich.

Wylew ten przyniesie w tym roku naszej okolicy następstwa smutne, które dotkną najwięcej chłopów, mieszczan i robotników.

Ze Stanisławowa donoszą: Po wielkiej śnieżycy, jaka przeleciała nad miastem naszem i okolicą w Wielkim tygodniu, szalała u nas wielka burza z soboty na niedzielę wielkanocną. Ofiarą tej wichury padło wiele domów w mieście, w których uszkodzone zostały dachy i ogrodzenia. Na kamienicy Neumanna, położonej przy ulicy Lipowej L. 78, zerwał wicher część dachu, nadto zawalił rusztowanie przy nowo wzniesionej kamienicy A. Lewickiego. Dolna część ulicy Sobieskiego została na krótki czas zalana, a w piwnicach bardzo wielu domów w mieście woda do dziś dnia stoi.

W pobliskim Pacykowie zawaliła się owej nocy wskutek szalonego wichru stajnia na konie, 30 m. długa, 12 m. szeroka. Stało w niej 51 koni, będących własnością pp. Sternhella i Knipla. Z tej liczby 21 koni zginęło, a 30 z wielkim trudem z pod gruzów i przygniatających je słupów belkowych dopiero na drugi dzień wyciągnięto. Budynek był własnością p. Lewickiego, właściciela Pacykowa, wydzierżawiony posiadaczom koni. Szkoda wynosi przeszło 18.000 koron.

Z Żółkwi piszą: Wylew rzek i powódź objęły w dniach ostatnich cały powiat żółkiewski. Zewsząd nadchodzą wieści o zniszczonych płodach ziemnych, zalanych wodą zasiewach i zerwanych mostach, których brak przerwał zupełnie komunikacyę w dotyczących gminach.

W Byszczywodach pewien włościanin podczas śnieżycy zeszłotygodniowej znalazł śmierć w drodze powrotnej z miasta do domu. Śnieg grząski, jaki spadł z nienacka przy silnym wichrze do wysokości dwóch metrów, zasypał kompletnie drogę wracającemu do wsi włościaninowi, który okolony całunem śnieżnym, wyzionął w nim ducha. Dopiero po dniach kilku, po stajeniu śniegu, znaleźli włościanie błyszczywódzcy leżące w rowie zwłoki nieszczęsnego. W ten sam sposób zginął na gościńcu pewien handlarz kulikowski, gdy podczas śnieżycy wracał pieszo ze Lwowa.

Bardzo niebezpieczną przygodę miał p. Romanowski, dzierżawca folwarku w Niedźwiedni, a wypadek ten mógł

się jeszcze fatalniej skończyć: wybrał się on wózkiem do Mostów Wielkich; ponieważ jednak cała okolica była zalana wodą a p. Romanowski miał pilną sprawę do miasteczka, przeto pojechał tam przez Stanisławówkę, ze znacznym nakładem drogi kołowej. Tu wszakże obydwa mosty miejscowe zerwał silny napływ wody, mimo, że wznosiły się one powyżej sześciu metrów ponad rzeką. Wobec tego, że droga była nawskróś zalana, konie z wózkiem zaczęły brnąć coraz głębiej, a wkońcu utonęły w niej zupełnie, p. Romanowski zaś uchronił się cudem prawie od niechybnej śmierci tylko dzięki szybkiej akcyi ratunkowej ze strony właściciela majętności ziemskiej, p. Macieja Stelmacha, który przy pomocy fornali dworskich czółnem wydobył tonącego z topieli i uniósł na brzeg bezpieczny.

Wielką szkodę ponieśli właściciele stawów rybnych, z których gwałtowny przybór wody i ulewa długotrwała wypłoszyły narybek prawie do szczętu, co miało miejsce w Raklińcu, Przystani i wielu innych miejscowościach. Dla zasiewów ozimych olbrzymie masy namułu, jaki woda naniosła, stanowić będą prawdziwą klęskę; pola te przez czas dłuższy będą wogóle nieużytkami.

W Żółkwi samej dzielnica winnicka pod względem szkód powodzią wyrządzonych przedstawia obraz najbardziej pożałowania godny. Nizkie położenie Winnik Żółkiewskich sprawia, iż gmina ta rokrocznie staje się ofiarą powodzi, spotęgowanej w dodatku obecnie olbrzymim wylewem Świni.

Powódź z ostatnich dni nie oszczędziła i Przemyślan, gdzie rzeczka, a raczej potoczek, zwany „Gniłą lipą" wylała w wielką sobotę, przyczem zalała targowicę, jakoteż w sąsiedztwie znajdujący się skład drzewa i materyałów budowlanych. Przy targowicy zalała powódź ulicę, na której 5 domów musiano opróżniać z powodu grożącego zawalenia się domów pod naporem wody.

W Brzozdowcach skutkiem nadzwyczajnej śnieżycy, która trwała od 2 do 4 b. m., zostały drzewa połamane i dachy na kilku budynkach runęły. Nastała straszna powódź, która wyrządziła ogromne spustoszenia w powiecie bobreckim, a najbardziej w gminach naddniestrzańskich i nizinach, ciągnących się od Dawidowa przez Stare Sioło do Bortnik, w których woda oknami lała się do mieszkań. Rujnując domy, zatapiała co tylko było na ziemi, a to: zboże i ziemniaki. W Brzozdowcach woda zatopiła młyn z mąką, pozalewała piwnice i domy niżej położone. Tor kolejowy podmuliła woda w Boryniczach i koło gminy Ostowa. Dniestr wystąpił z brzegów 7 b. m., tak, że zalał przestrzeń około 6 kilometrów szeroką, od Brzozdowiec pod miasto Żydaczów widać było tylko zwierciadło wody, a z drzew, stojących tu i owdzie widać było tylko gałązki wierzchołków.

Z Uścia Zielonego donoszą pod datą 11 b. m.: Jesteśmy odcięci od świata; dziś po raz pierwszy idzie poczta, przez 5 dni żadnych nie było wieści. Wkrótce braknie chleba, soli, drzewa. Ludzie uciekają z dobytkiem, gdzie mogą. Woda rozwala domy. Akcyi ratunkowej niema żadnej.

Z Brzeżan donoszą: Wezbrała rzeka Złota Lipa, wskutek tego stawy w Urmaniu i Brzeżanach, zasilone gwałtowną ilością wody, groziły wylaniem. Groziło wielkie niebezpieczeństwo Brzeżanom, tak dalece, że niżej położona część miasta musiała być opróżniona. Na razie niebezpieczeństwo minęło.

Wskutek wylewu Sanu, niżej położone grunty w gminach wzdłuż brzegu rzeki zostały zalane. W Muninie pod Jarosławiem przerwała woda wał ochronny i zalała grunty dworskie.

Dniestr wylał 5 metrów i 30 cm. nad stan, zalane wieś Lipa, Petryłów, Nowosiółka, Bobrowniki, Jamna, Ostra, Kutyska, Niżniów. Dotychczas przeszło 300 zabudowań w wodzie do tego stopnia, że woda dochodzi już do dachów. Około 20 domów uległo zupełnemu zniszczeniu, lud przerażony tracił formalnie zmysły wobec tak strasznego nieszczęścia. Nie obeszło się też i bez ofiar w ludziach, naprzykład widziano płynącą kobietę, która trzymała jeszcze kurczowo w rękach poduszki, z Nowosiółki i Lipy zatonęło 7 ludzi, w Niżniowie zaś utonął tylko jeden człowiek; pomimo najenergiczniejszych poszukiwań nie znaleziono go. Z powodu wichrów tworzą się bałwany na przestrzeni 4 do 5 kilometrów, gdyż woda tak szeroko się rozlała i podmywa nasypy kolejowe, wobec czego lada chwila może ruch kolejowy być zamknięty. Panu komendantowi żandarmeryi Dziedziniewiczowi należy się rzeczywiście uznanie za pomoc, jaką z narażeniem własnego życia, niósł biednemu ludowi.

Wylewy stawów. Pionierzy ukończyli już prace koło grobli w Czerlanach i odjechali do Przemyśla. Wszelkie niebezpieczeństwo wykluczone.

W Rutyszczach wylał staw, przerwawszy groble. Sąsiednie grunta zalane. Szkoda wynosi około 15.000 kor.

Ofiary.

Dnia 4 bm. student VII. kl. gimnazyum w Brzeżanach, Roman Lewicki, idąc na święta Wielkanocne do Sołotwiny, w powiecie bohorodczańskim, zamarzł na drodze.

W tym samym powiecie w drodze z Rosulnej do Głębokiego zamarzła 56-letnia włościanka Anna Zahirniakowa.

W nocy z 3 na 4 b. m. mieszkaniec z Krasnopuszczy, w powiecie brzeżańskim, Leon Kołodka, wracając do domu z miasteczka Pomorzan, zbłądził wskutek śnieżycy i zamarzł w lesie.

Dnia 3 bm. gospodarz z Hryniowa, 65-letni Iwan Szarabura, powracał koło godziny 8 wieczorem z Bóbrki do domu i podczas szalejącej śnieżycy zamarzł w polu w oddaleniu około 50 kroków od pierwszego zabudowania pod Hryniowem.

Z Podhorodec obok Schodnicy donoszą nam o zasypaniu śniegiem dwu braci stryjecznych Kłuczaków, którzy 3 b. m. wracali z Borysławia na święta do domu i zdołali już dojść do swojej wsi Jamielnicy, znajdowali się nawet o 50 kroków od cerkwi, gdy zmęczonych śmierć zaskoczyła. W tamtych okolicach śnieg spadł na wysokość 2 do 3 metrów. Komunikacya utrudniona.

Także z Uhnowa donoszą o zamarznięciu na śmierć dwóch osób, wieśniaka i kobiety z Chlewczan, którzy wracali z Uhnowa do domu.

W okolicy Szczucina, pod Lubaszem, straszna burza, szalejąca z soboty na niedzielę, zatopiła 8 galarów ładowanych gipsem. Z załogi, składającej się z 10 ludzi, zdołano wyratować 9, dziesiąty, niejaki Andrzej Kosiak z Solca (Królestwo Polskie), zginął w nurtach Wisły.

Z Jarosławia donoszą: Stefan Kadyk ze Skołostowa, pow. jarosławskiego, pracując w tych dniach na Sanie przy wyciąganiu pilotów, uderzył łódką o nisko ucięty pilot, wskutek czego łódka rozbiła się, a Kadyk, wypadłszy z niej do wody, utonął.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Rezolucye w sprawie upaństwowienia Gimnazyum i Seminaryum T. S. L. w Białej uchwalono na wniosek red. Wierczaka jednomyślnie wśród burzliwych oklasków w niedzielę dnia 14 b. m. na obchodzie ludowym Kościuszkowskim i na wiecu mieszczańskim w Jaśle, a we wtorek dnia 16 na obchodzie ludowym Kościuszkowskim w Strzyżowie. W Jaśle na obchodzie było z powiatu przeszło 600 ludzi; na wiecu mieszczańskim przeszło 300 ludzi. Spodziewamy się, że za przykładem Jasła, pójdą inne powiaty i gminy. Ponieważ pod wpływem uchwał wieców „Rada szkolna krajowa" wreszcie postanowiła przedłożyć ministeryum oświaty wniosek o upaństwowienie gimnazyum realnego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej i poczynić usiłowania o otrzymanie wydatnej subwencyi dla seminaryum nauczycielskiego w Białej, załatwienie tych ważnych naszych żądań szkolnych zależy obecnie od Wiednia. Wzywamy przeto nasze organizacye gminne i powiatowe, aby na wiecach domagały się stanowczo od rządu upaństwowienia tych szkół od września 1912 r. Należy uchwalić następującą rezolucyę:

„Zebrani . . . . w gminie . . . . wzywają Koło Polskie, aby u rządu poczyniło usilne starania w sprawie upaństwowienia szkół średnich T. S. L. w Białej.

„Zebrani wyrażają przekonanie, że nie załatwienie tych żądań szkolnych przez rząd byłoby wielką krzywdą ludu

polskiego na kresach, który jest narażony na wynarodowienie".

Rezolucyę do uchwalenia, o ile nie przysłało T. S. L. do gminy, proszę przepisać z „Ojczyzny" i o każdej uchwale zawiadomić należy „Koło Polskie" Wiedeń i Zarząd Główny Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kraków Floryańska 15.

Niemcy chwalą Bobrzyńskiego. Niemieckie dzienniki wychwalają namiestnika Galicyi Bobrzyńskiego za to, że Niemcom lwowskim pozwolił na założenie stowarzyszenia „Dom niemiecki we Lwowie" — które starać się ma o wybudowanie niemieckiego „Deutsches Haus" w stolicy Galicyi.

Sprzeniewierzenie na Śląsku. Znany działacz ludowcowy na Śląsku, Franciszek Friedl, dyrektor Banku włościańskiego we Frysztacie, zbiegł do Ameryki przed pewnym czasem, popełniwszy liczne defraudacye. Friedl sprzeniewierzył 86.000 koron z funduszów Banku, którego był dyrektorem.

Rada nadzorcza Banku złożyła doraźnie bądź w gotówce, bądź w wekslach 20.000 koron, aby umożliwić dalsze jego istnienie. Friedl zawikłał Bank w kilka niepewnych, ryzykownych przedsiębiorstw, pieniędzy zaś skradzionych użył na własne potrzeby i swoje prywatne przedsiębiorstwa. Brak należytej kontroli ułatwiał mu dowolne rozporządzanie funduszami.

Friedl zajmował wybitne stanowisko na Śląsku, a do niedawna jako redaktor „Głosu ludu śląskiego" stał na czele ruchu ludowego o kierunku radykalnym, zbliżonym do socyalizmu. Oszust trafi się wszędzie. Bracia we Frysztackiem mimo tej klęski rozpaczać nie powinni.

Na germanizacyę. „Schulverein" przeznaczył 370.000 kor. na szkoły. Z tej kwoty bez wątpienia ogromna część pieniędzy pójdzie na cele germanizacyjne w naszych polskich gminach na Śląsku cieszyńskim.

Przykład sojuszu czesko-polskiego na Śląsku. Pocieszającą zapowiedzią zgody polsko-czeskiej na Śląsku jest porozumienie się nauczycielstwa obu narodowości w powicie frysztackim przy wyborach dwóch zastępców do Rady szkolnej okręgowej na lata 1912—1915. Ponieważ wszystkie trzy narodowości (polska, czeska, niemiecka) miały równe szanse, przeto samodzielne postawienie kandydatury ze strony którejkolwiek nie doprowadziłoby do niczego Niemcy liczyli na głosy polskie. Ale większość Polaków zawarła kompromis z Czechami i postawiono wspólnych kandydatów przeciw niemieckim: jednego Polaka i jednego Czecha, których też wybrano. Czech otrzymał 167, Polak 165, Niemiec tylko 69, a kandydat polskich zaprzedańców Kożdoniowców, 95 głosów. Wynik wyborów wywołał w obozie niemieckim niemałe rozgoryczenie, podczas gdy po stronie przeciwnej radośnie powitano to, jako dobre omen.

ZABÓR ROSYJSKI.

Na podbój Chełmszczyzny. W niedzielę 14 b. m. odbył się w Białej zjazd prawosławnych chórów. Na zjeździe miała być omawiana walka z „polszczeniem" kraju chełmskiego.

Chuligani prawosławni już teraz zbierają podpisy pod petycyę do posłów dumskich z żądaniem jak najprędszego wyodrębnienia Chełmszczyzny. Petycya ta ma być wysłana w pierwszym dniu zjazdu prawosławnych chórów.

„Nowoje Wremia" w obszernej korespondencyi omawia doniosłe znaczenie zjazdu chórów prawosławnych dla sprawy rosyjskiej w Chełmszczyźnie. „Nowoje Wremia" twierdzi, że w tych parafiach, gdzie istniały chóry prawosławne, powrót do katolicyzmu byłych unitów był wprost niemożliwy, gdyż chóry prawosławne potrafiły — zdaniem tego pisma — przywiązać ludność do prawosławia.

Skasowanie uchwały. Rada miejska w Żytomierzu (na Wołyniu) uchwaliła ofiarować plac na przedmieściu Malowanka pod budowę nowego kościoła rzymsko-katolickiego, jednakże ministerstwo petersburskie odmówiło zatwierdzenia tej uchwały.

Prześladowanie szkółek polskich. Kijowski gubernator skazał 10 Polaków za założenie tajnych szkół polskich na grzywny od 25 do 50 rubli. Sąd okręgowy w Lublinie skazał dwie nauczycielki Zofię Pląta i Helenę Dygulską za nauczanie tajne dzieci na karę po 3 ruble lub jeden dzień aresztu policyjnego. Sąd okręgowy w Wilnie rozpoznawał sprawę Jadwigi Załęskiej, oskarżonej o utworzenie tajnej szkoły polskiej i nauczycielki w tejże szkole Zofii Kozłowskiej. Obie skazano na dwa dni aresztu. Ten sam sąd okręgowy skazał pannę Antoninę Świdnicką i Janinę Bułharównę za utrzymywanie tajnej szkoły polskiej, w której uczyło się 25 dzieci, po 10 rubli grzywny lub dwa dni aresztu.

400.000 rubli na prawosławie w Galicyi. Na jednem z ostatnich posiedzeń Dumy rosyjskiej zwrócił się do prezydenta „trudownik" z Litwy, poseł Bułat, z zapytaniem, gdzie są rachunki z 400 tysięcy rubli, przesłanych do Galicyi na szerzenie prawosławia?! — zapytanie powyższe, które prasa rosyjska przemilczała zupełnie uwidocznione jest w stenograficznym protokole dumskim.

ZABÓR PRUSKI.

O wywłaszczanie. Na trzech zebraniach Bauernbundu w Gnieźnie, Dziewierzewie i Pogrzybowie uchwalono rezolucyę, w której koloniści niemieccy ubolewają, że rząd nie czyni użytku z prawa o wywłaszczaniu, mimo, że kolonizacya poczyna zupełnie ustawać „a tem samem dzieci nasze pozbawione zostaną w przyszłości wszelkiej możności osiedlania się". Zuchwali!

Niepowodzenia Komisyi Kolonizacyjnej. „Post", organ pruskich konserwatystów, wrogich Polakom, zamieszcza znowu artykuł, o malejącej coraz bardziej działalności Komisyi Kolonizacyjnej, której niepowodzenie ujawnia się przez to, że w roku ubiegłym zakupiła razem już tylko 8938 ha ziemi, z czego z rąk polskich pochodzi nawet tylko 1202 ha.

W innym artykule, w tym samym numerze wykazuje „Post" na podstawie danych statystycznych, że od r. 1896 do 1910 z niemieckich do rąk polskich przeszło ogółem 100.000 ha. ziemi i Polacy w tym względzie nabywają rocznie o 10—15.000 ha. więcej ziemi niż Niemcy, tak że za 7 lat przybędzie im drugie 100.000 ha. ziemi, podczas gdy Niemcy mimo swej Komisyi kolonizacyjnej nawet tracą coraz więcej posiadłości ziemskiej.

Wyjątkowe prawo dla robotników polskich. Gazety niemieckie domagają się od rządu, by wydał rozporządzenie, któreby utrudniało osiedlanie się robotnikom polskim na Zachodzie Niemiec. Potrzebę takiego rozporządzenia uzasadniają niemieckie gazety tem, że podczas ostatniego strejku na zachodzie robotnicy obcy z kresów wschodnich (Śląska poznańskiego i Prus) urządzali awantury. Gazety niemieckie domagają się ograniczenia osiedlania robotników polskich, a zarazem żądają swobody dla robotników czystej krwi niemieckiej. Potworne to żądanie gazet niemieckich odpowiada najzupełniej charakterowi umysłowości niemieckiej. Albowiem domagają się ograniczenia swobody obywatelskiej ludzi, którzy płacą podatki, służą w wojsku i ponoszą wogóle wszystkie ciężary państwowe, jakie ustawa na nich nakłada a takie ograniczenie wolności i swobody osobistej nie jest ani moralne ani ludzkie. Takie projekty odpowiadają pojęciom moskiewskich satrapów, lecz niegodne są ludzi kulturalnych, za jakich uważają się Niemcy.

ZE ŚWIATA.

Mądra polityka angielskiego rządu. Rząd angielski przedłożył w ubiegłym tygodniu Izbie gmin projekt nadania samorządu mieszkańcom wyspy Irlandyi, która dotąd pozbawiona była wszelkiej samodzielności — a jej sprawy załatwiał w całości parlament angielski. Gdy z tego powodu zapanowało wśród ludności irlandzkiej niezadowolenie, rząd angielski dobrowolnie oddaje Irlandczykom samorząd w ich kraju, a sobie zastrzega tylko kontrolę i prawo stanowienia w sprawach, dotyczących całego państwa.

Prezes angielskich ministrów, Askwit w mowie, przy tej sposobności wypowiedzianej, omówił projekt tego samorządu. I tak: Parlament irlandzki składać się będzie z 2 izb: z Izby gmin i z Senatu. Gdyby uchwały obu tych Izb, obradujących osobno, nie były z sobą zgodne, wtedy człon-

kowie obu Izb schodzą się razem i przez wspólne głosowanie rozstrzygają, która uchwała jest ważną.

Na czele rządu irlandzkiego stać będzie lord porucznik. Będzie on ponadto pilnował, aby parlament irlandzki nie działał na szkodę całego państwa angielskiego, w razie potrzeby będzie zawieszał uchwały jego, względnie odraczał ich ważność, aż do porozumienia się z rządem. Rząd irlandzki otrzyma na razie potrzebne do gospodarki sumy od rządu centralnego angielskiego, potem podatkami zajmie się sam parlament irlandzki.

Jest to — jak widzimy — bardzo obszerny samorząd Irlandyi. Leży to już w zasadach polityki angielskiej, że narodom innym, należącym do państwa angielskiego, nadają Anglicy obszerny samorząd i duże swobody, a przez to najbardziej przywiązują te narody do państwa. Tak przed kilku laty było z Burami. Zaraz po wojnie, w której Anglicy podbili Burów, nadał im rząd obszerne swobody, przez co zjednał sobie w zupełności cały naród.

Sprawa samorządu jest pilną i w Austryi. Od lat wielu Galicya dopomina się u rządu austryackiego o swobody, o prawa szmorządu, stanowienia nam samym o nas, niestety, naprózno. Rząd austryacki nie ma ochoty iść w ślady rządu angielskiego.

Mimo to spocząć nie możemy, — samorząd, autonomia nam się należą.

Budżet francuski za rok 1913. Rada ministrów zatwierdziła preliminarz na rok 1913. Rozchody wynoszą 4.664,665.385 franków. Zwiększyły się o 167 milionów franków. Przewidziano więc na zbrojenia 80 mil. a na cele społeczne 26 mil. Dochody wynoszą 4.504,054.315 franków, tak że powstaje niedobór 161 mil.

Ilu posłów w nowym niemieckim parlamencie nie uznaje religii? W. r. 1903 było posłów bezwyznaniowych 18, w r. 1907 — 44, obecnie 70. Są to w większości socyaliści. Tylko 30 posłów socyalistycznych podało swoją religię. Ewangielików w obecnym parlamencie jest 179, w poprzednim było ich 220; katolików jest 130, w poprzednim było ich 141. Do katolików zaliczają się wszyscy posłowie Polacy, niemieccy centrowcy i Alzatczycy.

Koszta niemieckiego strajku węglowego. Straty w płacach, jakie ponieśli górnicy w zakończonym przed tygodniem strajku, wynoszą 120 milionów marek, dodatki płatne z funduszów kas stowarzyszeniowych 40 milionów marek, straty płac innych robotników 160 milionów marek, straty producentów węgli 200 milionów marek, inne przemysły figurują ze stratą 200 milionów marek. — Doliczając do tego 280 milionów marek dalszych szkód, otrzymuje się ogólną stratę w sumie okrągło miliarda marek.

Z POWIATÓW i GMIN.

Wiśnicz nowy.

Sprawa zamierzonej kolei Bochnia-Limanowa, staje się coraz pilniejszą. Kolej ta jest sprawą wprost piekącą dla powiatów bocheńskiego i limanowskiego. Posiadałaby ona również nie małe znaczenie dla Krakowa, stanowiąc najkrótsze połączenie z Zakopanem. W ostatnim czasie zawiązało się u nas towarzystwo udziałowe, które na wniesione podanie do ministerstwa kolei, otrzymało pozwolenie na przeprowadzenie trasy kolejowej do Wiśnicza nowego. W ten sposób zostanie zbudowanych 7 pierwszych kilometrów zamierzonej linii. Czy i kiedy nastąpi dalsza budowa, niewiadomo, jednak ma się w tej sprawie odbyć wiec publiczny w Wiśniczu.

Trzciana, pow. Rzeszów.

Szanowna Redakcyo! Upraszam o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze Swego pisma następującego oświadczenia, które podaję do publicznej wiadomości w interesie powagi Związku narodowo-ludowego i jako odpowiedź na pytanie, jak daleko postąpiła „ludowcowa“ bezczelność?

W dniu 12-go marca br. podczas odbywającego się zebrania członków i zwolenników Związku narodowo-ludowego w Rzeszowie w sali „Sokoła“, wykonując, jako przewodniczący jednomyślną uchwałę zebrania, wykluczającą ze sali obrad trójcę menerów politycznych o pokrewnym programie, mianowicie: Burdę, herszta socyalistów rzeszowskich, Kocząba i Kawalca, użyłem przy tym ostatnim słów, w których zarzuciłem mu stałą praktykę z ujmą dla 6-go i 10-go przykazania boskiego. Czyniąc tak, opierałem się na dowodach „namacalnych“ świadków i niedwuznacznej opinii, jaka otacza tego zastępcę posła okręgu Rzeszów-Kolbuszowa, czyniąc jego rolę w społeczeństwie bezprzykładną i szkodliwą.

P. Piotr Kawalec, obywatel wioski Trzciany, Świlczy, Wolicy i miasta Rrzeszowa, znany pod pseudonimem Wyspiańskiego, pełniąc w ten sposób „godne powołanie“ w społeczeństwie, uczuł się dotkniętym na czci przez takie me wystąpienie, wniósł przeciw mnie oskarżenie sądowe w Rzeszowie. Jako ekszandarm, mając pełną świadomość ustaw sądowych a przy pomocy życzliwych sobie prawników rzeszowskich, odnalazł paragraf, który miał go oczyścić z niedających się zmyć brudów, a który oględnie opiewa, że w takich sprawach oskarżycielem może być tylko osoba bezpośrednio interesowana, że wiec dowód prawdy ze stron osób trzecich jest niedopuszczalny.

Wobec tego padłem ofiarą paragrafu i przez orzeczenie sędziego jestem zmuszony do złożenia oświadczenia:

„Żałuję mocno, iż zupełnie niesprawiedliwie dotknąłem na czci Piotra Kawalca, zastępcę posła do Rady państwa z okręgu Rzeszów-Kolbuszowa na zgromadzeniu nowo powstającego stronnictwa chrześciańsko-ludowego w dniu 12-go marca br. i za to go przepraszam“.

To oświadczenie nasuwa mi słuszne, porównanie. Stapiński w praniu swych brudów w sądzie doszedł do mistrzowstwa; Kawalec godny sługa swego mistrza! Od głowy ryba śmierdzi! Powyższy zaś wstęp umieściłem dlatego, by raz wytłómaczyć się przed czytelnikami — to znowu, by nie robić przykrości tym wszystkim, którzy właśnie z tej strony znają życiorys zastępcy posła i właśnie tych wszystkich proszę o nadesłanie mi dalszych szczegółów dla osobistego rachunku.

Wojciech Piątek,
Przewodniczący Komitetu Związku narodowo-ludowego.

Tyczyn.

Organizujmy się.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochani Bracia Wszechpolacy z okręgu sądowego Tyczyn! Na każdym kroku słyszymy te słowa nawoływania na nas: organizujmy się, bo organizacya jest podstawą bytu tak robotnika, jak i rolnika. Popatrzmy na inne kraje: gdzie jest silna organizacya, tam też kwitnie dobrobyt. I u nas w Galicyi są już takie powiaty, gdzie chłop zrozumiał potrzebę organizacyi, bo razem możemy prędzej coś wyzyskać od rządu, niż sam pojedynczy człowiek. Tylko ten nasz okręg sądowy tyczyński bardzo jest zaniedbany. Wiem dobrze, że nas tu jest dość wszechpolaków, ale kochani Bracia nie dajecie znaku życia o sobie. Kochani Bracia, rzućcie już raz tę maskę ciemnoty, a zabierzmy się do porządnej i zdrowej pracy politycznej. Roboty mamy bardzo dużo, tylko rąk do roboty mało. Nawróćcie się z tej krętej drogi, którą was prowadzi polityka Stapińskiego. Nie możemy, kochani Bracia, opuszczać się na czyją pomoc, bo jak my sami niczego domagać się nie będziemy, to nigdy nie dostaniemy. Bo my chłopi jesteśmy tym fundamentem, na którym ma się budować przyszłość Polski. Bo wiecie dobrze, że jak fundament słaby, to na nim nie można gmachu budować, boby od razu runął. Tak i my, kochani Bracia, jeżeli chcemy widzieć tę nową naszą Polskę, musimy być silnie wszyscy zorganizowani i stanąć do walki z wrogiem jak jeden mąż. Mamy dzisiaj takie piekące sprawy, jak zmiana reformy wyborczej do sejmu, oraz i zmiana reformy gminnej.

My chłopi nie spodziewajmy się od posłów konserwatywnych ani ludowcowych nic dobrego. Na nich niema co liczyć, bo oni tylko rozmaite koncesye dla swoich pachołków potrafią wyrobić i biedny lud okłamywać. Wrogo-

wie nasi twierdzą, że nas chłopów w stronnictwie wszechpolskiem jest mało, co jest nieprawdą. Niech posłużą za przykład te dwa zjazdy, które się odbyły równocześnie: wszechpolski we Lwowie, a chrześciańsko-ludowy w Krakowie, na które to zjechało się z całej Galicyi około 1000 włościan. Choć te oba stronnictwa idą razem, to na to razem w jednym czasie zapowiedzieli zjazdy, aby wrogowie nie zarzucali nam, że się jednymi ludźmi posługujemy. Więc ja radziłbym, abyśmy mogli wszyscy razem się porozumieć i zawiązać komitet powiatowy w Rzeszowie, na co znajdą się ludzie chętni, co tem komitetem będą kierować. Gdy zawiążemy komitet powiatowy, to potem po wsiach komitety gminne. Gdy już będziemy mieć taką organizacyę, to wrogowie będą się wtenczas z nami liczyć, gdyż w nas będą widzieć większą siłę.

Kochani Bracia, weźcie te kilka słów pod rozwagę, i zabierzmy się do roboty, która na nas dawno czeka. Złączmyż się w stronnictwo wszechpolskie i czytajmy gazetę „Ojczyznę“. Jak będziemy razem pracować, to możemy się spodziewać lepszej przyszłości. Wasz brat

Jan Płodzień z Chmielnika.

Budy Łańcuckie.

Gorliwie rozpoczęliśmy pracę społeczną. Założyliśmy wreszcie Kółko rolnicze. Zgromadzamy się w niem licznie i nawołujemy i pilnujemy, ażeby wszyscy swój polski wyrób i u swoich kupowali. I wielu jest już takich, którzy rzeczywiście o swoje dbają, ale niestety są i tacy, którzy nietylko naśmiewają się z naszej pracy, ale co gorsza, idą dó żydów nawet za kilka tylko halerzy w wielkie święto, bo w Wielką Niedzielę na zarobek. I tak kobiety S. i B. w Święta Wielkanocne poszły zamiast do kościoła na usługę żydom, to jest krowy doić, w piecach palić, zamiatać i t. d.

Niech ten mój list będzie przestrogą dla innych, zaś dla tych poprawą.

Franciszek Wierzbicki, czytelnik „Ojczyzny“.

Jasło, dnia 14 kwietnia.

Święto Kościuszkowskie.

Przeżyliśmy uroczystą, podniosłą chwilę. Organizacya nasza wszechpolska, pomna swych wskazań programowych, że obok pracy społeczno-politycznej, należy silny nacisk kłaść na wychowanie narodowe szerokich warst ludu, urządziła Święto Kościuszkowskie. Przez rozpamiętywanie życia Naczelnika w sukmanie, iż czynów bohaterskich chłopa co krew i życie w ofierze pod Racławicami i Maciejowicami Ojczyźnie oddawał, dźwiga się naród, krzepi się duch. I lud ziemi jasielskiej zrozumiał, że święto Kościuszki, to misye narodowe, bo to rozpamiętywanie czynów tych, co wzorem służby Ojczyźnie dla nas pozostali. To też w skupieniu ducha licznie zgromadzeni, bo w liczbie około 600, uczestniczyliśmy w tem święcie narodowem. Obchód zagaił prezes naszej powiatowej organizacyi brat chłop z Sieklówki Adam Karaś. O idei Kościuszkowskiej mówił znany nam dobrze chłopom z „Ojczyzny“ p. prof. Grabski. W dłuższem pięknem przemówieniu przedstawił nam p. Grabski czasy, w których działał naczelnik narodu Tadeusz Kościuszko i wskazał, że przez powołanie ludu do obrony Ojczyzny zostawił nam Kościuszko ideę odrodzenia narodu. A kiedy prof. Grabski, kończąc swe przemówienie, wzywał nas do miłości i pracy dla Polski, bo tak każe nam czynić nasz Naczelnik w sukmanie, przyjęliśmy to wezwanie serdecznie. Następnie o znaczeniu bitwy Racławickiej i o męstwie w niej chłopa polskiego, mówił, porywając wszystkich, Jan Madejczyk z Wróblowej. Dalej malutki Staszek Karaś deklamował pięknie, poczem drużyna włościańska z Sieklówki odegrała z wielkiem powodzeniem Bartosza Głowackiego ze sztuki „Kościuszko pod Racławicami“. Na zakończenie przemówił redaktor Wierczak, wskazując, że obchód dzisiejszy ma nas uzbroić w silną wiarę i wolę w pracy społeczno narodowej. To święto dzisiejsze ma nas nauczyć wielkiej pracy dla bliźnich, dla Polski. Po krótkiem przemówieniu Włodzimierza Koniecznego, który dziękował za urządzenie tego obchodu, wezwał prezes Karaś obecnych do wspólnej oświatowej i ekonomicznej pracy po gminach, w powiecie. I pokrzepieni na duchu, zachęceni do dalszej zbożnej pracy wracaliśmy do domów swoich.

Swój.

Hleszczawa, p. Trembowla.

W odpowiedzi „Głosowi Ludu“.

Pan Piętka w „Głosie Ludu“ z dnia 4 kwietnia z oburzeniem podkreślił, że poseł Zamorski oddał stronnictwo Stojałowczyków pod komendę wszechpolską. Jabym był rad, żeby mi ten pan odpowiedział, co to stronnictwo wszechpolskie złego zrobiło dla ludu rolniczego i roboczego. Przecież ś. p. ks. Stanisław Stojałowski wiedział, że poseł Zamorski należał do stronnictwa wszechpolskiego. Jeśliby ks. Stojałowski wiedział, że stronnictwo wszechpolskie prowadzi lud nieuczciwie, byłby nie wziął za przewodnika stojałowczyków jednego z najdzielniejszych wszechpolaków, posła Jana Zamorskiego. Ks. Stojałowski wiedział dobrze, że prawda i szczerość jest w stronnictwie wszechpolskiem i dlatego powierzył i oddał swój lud rolniczy i roboczy pod opiekę dobrze znanego posła Zamorskiego. Poseł Zamorski w naszych okolicach jest znany nam z pracy dla ludu biednego. My jemu wierzyli i wierzyć będziemy, choć on przewodzi teraz stojałowczykom, a my jesteśmy wszechpolakami. Tak samo wy Bracia Stojałowczycy wierzcie jemu. I cały lud polski niech się wiąże w te stronnictwa, to jest wszechpolskie lub stojałowczyków. Jak staniemy razem pod sztandarem tylko tych dwóch stronnictw, wtenczas nie złamie nas ani namiestnik Bobrzyński i jego lokaje Stapiński i Mojsie Kanarek. Nie słuchajmy Bracia innych rad i nie czytajmy innych pism, tylko „Ojczyznę“ i „Wieńca i Pszczółkę“, bo to nasze uczciwe ludowe pisma. Niech każda czytelnia i każdy Polak tak zrobi, jak my zrobili Polacy na kresach Galicyi w Hleszczawie, powiat Trembowla, bo należy nam swoje tylko pisma popierać.

Czołem! wasz brat chłop *Stefan Dżumaga.*

List z za morza.

Buffalo.

Kochani czytelnicy. Nie dziwcie się, że zamiast wiadomości z Ameryki piszę o stosunkach krajowych. Pozwólcie i mnie słowo zabrać w polityce galicyjskiej, wypowiedzieć swoje zdanie i ulżyć mej myśli, która niepowstrzymanie i uporczywie domaga się swego.

Bo choć przepłyniesz wód oceany,
Znękany trudem przepłyniesz mórz fale,
Wspomnij sobie na swój kraj kochany,
Na braci, siostry, co w nim pozostali.

Tak trudno, kochani Czytelnicy, zapomnieć uroczej wioski swej lub miasteczka, trudno zapomnieć miejsca rodzinnego, trudno się wyrzec przyjemności, by choć myślą nie być w swych pieleszach rodzinnych na naszej polskiej ziemi.

Gdy otrzymałem ostatni numer „Ojczyzny“ i przeczytałem ją od deski do deski, zastanowiły mnie różne artykuły. Najbardziej jednak zająłem się artykułem „Walka z krzyżem“. W ostatnich czasach zbyt wiele trudów ponosimy. Atakują nas ze wszystkich stron, gnębią, ukracają wolność, wrogowie nakładają ciężary. I tak gnębią Moskale braci w Królestwie Polskiem, hakatyści pruscy nas wydziedziczają. Podczas gdy nasi bracia pod zaborami rosyjskiem i pruskiem podjęli dzielnie walkę z wrogiem zewnętrznym, wy w Galicyi musicie walczyć z licznymi wewnętrznymi wrogami. Stronnictwa się mnożą szybko, a każde ciągnie na swą stronę, bałamucąc ludzi jak straganiarze. I tak socyaliści krzyczą: chodźcie do nas, bo my sprawiedliwi, my stoimy przy robotniku, my go oświecamy, nieście nasz czerwony sztandar a zwyciężymy. Panowie od „Głosu Narodu“ głoszą tylko swoje morały. Ludowcy zaś pieją hymny pochwalne sobie i mienią się być przyjaciółmi i obrońcami

chłopa. Czy są? Są sprzedawczykami chłopów i każą im tańcować podług marsza Jasia Stapińskiego. Trzeba wiedzieć, że to kapela wyśmienita pod batutą Bobrusia, hr. Lasockiego, pana z panów Mojsia Kanaıka i Tymka. Niema co! kapela dobra, wszak grają różni wyznaniowcy. Dziwi mnie tylko, że ten chłop polski, który tak prędko oryentuje się, nie widzi szachrajstwa i słucha jeszcze tej kiepskiej kapeli. Czas już, bracia rodacy, czas już poznać swój błąd i wycofać się z tych szeregów. Porzućcie tę klikę, która was zdradza. Rzecz jasna jak na dłoni. Jak może wam służyć stronnictwo ludowe, gdy jest ono w kleszczach hrabsko-żydowskich. Sam przywódca stronnictwa, Jaś Stapiński, uciekł się przecież pod opiekuńcze skrzydła namiestnika, by tem łatwiej i bezkarnie wszystkie niecne sprawki mu uchodziły. Lecz przyjdzie czas, w którym będzie trzeba za swe czyny odpowiedzieć. A powinniśmy iść wszyscy Polacy solidarnie i uczciwie. Ze wszystkich stron osaczają nas „pobratymcy“ Rusini, którzy zwalczają nas na każdem miejscu. Ponadto lawina żydowska zalała całą Galicyę. A buta żydowska doszła do takiej bezczelności, że domagają się nawet usunięcia krzyżów ze szkół ludowych. Patrzcie bracia rodacy do czego dochodzi. Jest to wielkie ubliżenie narodowi polskiemu.

Czas najwyższy, ocknijcie się z długiego snu. Szerzcie oświatę wy wszyscy, którzy znacie potrzebę jej. Czytajcie „Ojczyznę“, popierajcie stronnictwo wszechpolskie, popierajcie wszędzie swoich, stójcie na straży dobrych spraw. Jednajcie czytelnika, bracia Polacy, i zachęcajcie do czytania „Ojczyzny“. A gdy stronnictwo nasze wzrośnie, to i my będziemy mogli wszystkiego dopiąć, czego dziś nie możemy, bo dziś w nas siła na wroga. Brońmy naszej wiary św., brońmy naszej idei polskiej, a z pewnością cel pożądany osiągniemy.

Bardzo ciekawą korespondencyę nadeślę wkrótce. Czytajcie „Ojczyznę“, a dowiecie się różnych rzeczy ciekawych, prawdziwych, tylko dla „Ojczvzny“ podanych z Ameryki.

Kończąc swój list, zasyłam serdeczne pozdrowienie dla całego stronnictwa wszechpolskiego i czytelników „Ojczyzny“.

Wasz rodak *Jantek z Bawolego grodu.*

WIADOMOŚCI.

Wydanie broszury w sprawie procesu „Ojczyzny“ ze Stapińskim wstrzymaliśmy na parę tygodni ze względu na toczący się proces Banku parcelacyjnego. Kilku świadków, mających zeznawać w procesie „Ojczyzny“, zostało wezwanych na świadków do procesu Banku parcelacyjnego. Ponieważ świadkowie ci wskutek cofnięcia skargi przez Stapińskiego w Krakowie na naszej rozprawie zeznawać nie mogli, a będą zeznawać we Lwowie, przeto postanowiliśmy poczekać na ich zeznania, złożone pod przysięgą przed sądem przysięgłych we Lwowie, aby obraz Stapińskiego tem lepiej wypadł. Stanie się to już w dniach najbliższych.

Delegacye wspólne mają się zebrać na czas krótki 23 kwietnia dla uchwalenia dalszego prowizoryum budżetowego. Kiedy delegacye rozpoczną obrady nad całą polityką państwa, jeszcze nie wiadomo.

Drugie biskupstwo grecko-katolickie ma powstać na Węgrzech. Papież już się w zasadzie na to zgodził, a i rząd nie ma nic przeciw temu. Nowe biskupstwo grecko-katolickie na Węgrzech obejmować będzie 127 probostw i 18 tysięcy dusz, z tego 1400 Węgrów.

Siczyński przebywa w Kanadzie w Ameryce północnej. Tak donoszą pisma ruskie i niemieckie.

Z doli „obieżysasów“. Przed kilku dniami wieczorem po godzinie 7-mej, wybuchł na dworcu dla wychodzców w Ruhleben pod Szpandawą w Niemczech, pożar. Ogień objął wnet 2 baraki, w których znajdowało się około 50 wychodzców z Królestwa polskiego i Galicyi. Powstało wśród wychodzców straszne zamieszanie, i z trudem udało się urzędnikom kolejowym i straży ochotniczej uratować wychodzców i ich skromne mienie, poczem odesłano ich nocnymi pociągami przez Hamburg do Bremy.

Rada katolicka w Krakowie. Dnia 31 marca na wniosek niedawno powstałej Rady katolickiej odbył się w Krakowie pod przewodnictwem prof. d-ra Wicherkiewicza wiec, który uchwalił szereg rezolucyi, wzywających polską Radę katolicką do: 1) przeciwdziałania demoralizacyi, szerzonej przez złe książki, obrazy i t. d.. zatruwające ducha narodu; 2) obmyślenia obrony prreciw wdzieraniu się żywiołów obcych w sferę naszych dóbr moralnych i materyalnych; 3) obrony młodzieży przed niewiarą i zanikiem ideałów chrześcijańskich i narodowych.

Zawalenie się szybu soli w Bochni. Przy zmianie szybów drewnianych na murowane w bocheńskiej kopalni soli wydarzyła się wielka katastrofa. Roboty powierzono przedsiębiorcy Krakowa, które dla zabezpieczenia możności obmurowania poczęło wbijać dębowe piloty, jeden obok drugiego. W ciągu przebudowy szybu natrafiono na pokład piasku, iłu i wody. Pokład ten znajdował się w głębokości 20 metrów pod powierzchnią ziemi. Ze względów technicznych opuszczono tę warstwę i rozpoczęto budowy ziemne od powierzchni. Tymczasem t. zw. „zys“ zaczął naciskać na ściany szybu i w d z i e r a ć s i ę d o w n ę t r z a. Przedsięwzięte środki ostrożności nie zdały się na nic. Usuwająca się warstwa ziemi pociągnęła inne warstwy, tak, że cały szyb, powstający z ogromnym nakładem pieniędzy, pochylił się ku jamie szybowej i wreszcie wpadł w nią.

Wszystkie budynki w tym promieniu runęły. Runęło całe nadszybie, hala maszyn, młyn solny i jedna strona kotłowni. Wszystko to zawaliło w głębi 400 m. korytarz „Korytowski“. Z Krakowa wyjechała na miejsce komisya ze starostwa górniczego dla zbadania przyczyn katastrofy.

ROZMAITOŚCI.

Zdzierca skóry chłopskiej. Jak nasi biedni chłopi, jadący co wiosnę na zarobek są wyzyskiwani na każdym kroku, niechaj służy jako dowód następujący fakt:

Dnia 4 marca pięciu włościan, zamierzając jechać na robotę do Prus, bawiło w poczekalni III klasy na dworcu w Jarosławiu, czekając na pociąg. Nie mając żadnych legitymacyi, przystąpili do kasy, ażeby sobie kupić 5 całych biletów do Mysłowic. Wówczas przystąpił pełniący służbę portyer kolejowy Jan Zarzycki do nich, odciągnął ich od kasy i zaproponował, ażeby na jego ręce złożyli po 6 kor. a on im kupi po pół biletu. Cena pół biletu wynosi 4 K 90 h. Zakupiwszy zatem 5 biletów po 4 K 90 h, wydał 24 K 50, a otrzymawszy 30 koron, zatrzymał sobie 5 K 50 h jako „zarobek“. Drugie oszustwo popełnił ten, że ograbił skarb kolejowy o 24 K 50 h, gdyż ci robotnicy, nie mając legitymacyi, winni zakupić całe bilety. Chcąc ich „przeszwarcować“ zgłosił urzędnikowi dyżurnemu przed nadejściem pociągu, że z transportu od poprzedniego pociągu zostało przez omyłkę 5 robotników na pół karty, w co początkowo urzędnik uwierzył, choć mu to było podejrzane, gdyż przy tym pociągu nie było natłoku.

Na nieszczęście Zarzyckiego jechał pociągiem rewizor biletów, który po drodze rewidując bilety, wyłapał tych 5 robotników i zmusił ich do dopłaty kwoty 24 Kor. 50 hal. i przetem cała rzecz się wykryła. Robotnicy ci (nazwiska mamy) skarżyli się, jak ich pan portyer zdarł w samym kraju rodzinnym.

Zarzycki przyznał się do popełnionego oszustwa, a dalej także przyznał się, że i od 12 robotników, jadących poprzednim pociągiem pobrał po 6 K od biletu, zamiast po 4 K 90 h, zatem i tych oszukał.

Żywa pochodnia. O strasznym wypadku donoszą z Zarzecza koło Jarosławia. Włościanka Marya Płonica, będąc od dłuższego czasu chorą, nacierała się kamforowym spirytusem, wskutek czego całe ubranie na niej było tym spirytusem przesiąknięte. Onegdaj Płonicowa, robiąc takie nacierania przy palącym się spirytusie, zapaliła na sobie odzież i znalazła śmierć w płomieniach.

Katastrofa w lesie. Straszny wypadek, którego ofiarą padło pięciu ludzi, zdarzył się, jak donoszą z Żółkwi, w lesie, należącym do gminy Polany. Rąbiący w lesie drzewo na sągi włościanie, których przy pracy zaskoczyła noc, pozostawili podkopanego buka, a sami udali się do

domu do Mokrotyna. Na drugi dzień rano leśny Jan Rogowski zaprowadził robotników w pobliże owego buka sadzić młode drzewka, nie wiedząc o tem, że buk został podkopany. Nagle drzewo to runęło na pracujących tamże robotników, przygniatając swym ciężarem pięciu robotników, z których trzech poniosło śmierć na miejscu, dwaj inni zaś odnieśli tak ciężkie obrażenia, że musiano ich odwieźć do szpitala w Żółkwi.

Jak się zachowują ludzie w katastrofach. Francuski lekarz, dr. Dubols opowiada, jak zwykli zachowywać się w razach podobnych ranni i ci którzy uszli cało. Obojętność pierwszych jest niesłychana. Zdają się być zdziwieni, że się nimi lekarze zajmują, pragną tylko, żeby ich pozostawiono w spokoju. Nawet najciężej ranni leżą cicho bez jęku; nie znać po nich, że przechodzą straszne męczarnie.

Natomiast ci, którzy wyszli z katastrofy obronną ręką, miotają się, krzyczą, ani myślą nieść ratunku ofiarom, nieprzytomni ze strachu, zajęci są wyłącznie sobą, a gdy ochłoną, troszczą się tylko, jakby jechać dalej, inni roztasowują się w pobliżu z prowiantami i zajadają smacznie, opodal miejsca katastrofy, nie zważając na rannych, na trupy wydobywane z pod gruzów, inni wreszcie myślą tylko o ucieczce, biegną nie wiedzieć gdzie, byle dalej.

Groźba głodu w Indyach. Z Bombayu donoszą, że niezwykle suchy rok obecny budzi wielkie obawy głodu w Indyach. Obecnie brak już paszy dla zwierząt roboczych, które giną setkami nietylko głodu, lecz i z pragnienia, gdyż z powodu suszy wyschły źródła i studnie. W jednym okręgu padło 300.000 zwierząt roboczych.

Rząd wysłał już na pomoc dla dotkniętych klęską z górą 500.000 kor., ze składek publicznych drugie tyle, ale wobec rozmiaru klęski jest to kropla w morzu. Z inicyatywy wice-króla wyasygnowano większe sumy na zorganizowanie robót publicznych. Tylko dla północnych okręgów Bombayu przeznaczono 2,600.000 kor.; oprócz tego rząd zajął się dostarczeniem dla miejscowości najbardziej zagrożonych paszy i wody, lecz pomoc tego rodzaju jest bardzo niedostateczna, gdyż koleje żelazne nie mają odpowiedniej ilości wagonów do przewozu tych rzeczy.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Zatonięcie 1.700 ludzi.

W niedzielę zetknął się największy okręt na świecie „Titanik“ przy brzegach północnej Ameryki z górą lodową, pływającą po morzu. Zderzenie miało ten skutek, że okręt po paru godzinach poszedł na dno morskie.

Na „Titaniku“ znajdowało się w chwili katastrofy około 2500 osób — przeważnie Amerykan, a wśród nich wielu milionerów i dygnitarzy ze Stanów Zjednoczonych — jak n. p. milionerzy Astor, Vanderbild, Strauss, literat Stead, major Butt, kapitan Smith i t. d.

Przy tonięciu okrętu rozegrały się straszne sceny. Do 20 łodzi wsadzono przedewszystkiem kobiety i dzieci, na resztę dopiero miejsc pozwolono wsiąść mężczyznom. W ten sposób ocalono 868 osób. **Reszta około 1.700 osób zatonęła.**

Okręty, wezwane przez tonącego „Titanika“ telegrafem bez drutu, na ratunek, przybyły za późno, zastały już tylko pływające szczątki okrętu, a na łodziach kilkaset osób ocalonych.

Wiadomość o tej tak wielkiej katastrofie — jakiej drugiej nie pamiętają — wywarła wszędzie, a zwłaszcza w Ameryce olbrzymie wrażenie. Z Polaków na tym okręcie nie było podobno nikogo.

„Titanik“ był okrętem nowym, budowa jego kosztowała 64 milionów koron. Posiadał o[...] wspaniałe urządzenia, przeznaczony był w znacznej mierz[...] dla zamożniejszych. O stratach, poza śmiercią tylu osó[...] daje wyobrażenie następujące zestawienie:

Wartość okrętu	64 mil.
Kosztowności, jakie się znajdowały na okręcie . . .	120 mil.
Papiery wartościowe na . .	250 mil.
Towary	100 mil.
Przesyłki pocztowe . . .	5 mil.
Razem .	539 milionów.

Na okręcie znajdowały się następujące zapasy żywności: 75.000 funtów mięsa, 35.000 jaj, 25.000 sztuk drobiu, 10 ton kartofli, olbrzymia ilość mleka i cukru, 10.000 funtów jarzyn, 12.000 flaszek wód mineralnych, 16.000 flaszek piwa i wina, z towarów 50.000 worków kawy i tyleż herbaty.

„Titanik“ był największym na świecie okrętem przewozowym.

Dział społeczno-gospodarczy.

Ruch wychodźczy.

„Gazeta Lwowska“ podaje na podstawie pewnych informacyi wykaz liczebny emigrantów, którzy w miesiącu marcu przejechali przez Lwów w celu udania się na roboty do Prus lub Ameryki, zestawiony wedle poszczególnych powiatów:

Powiat	Liczba osób z powiatu udających się do Prus	do Ameryki
Bóbrka	109	68
Bohorodczany	55	—
Borszczów	221	148
Brody	687	102
Brzeżany	371	56
Buczacz	576	90
Czortków	148	173
Dolina	—	5
Horodenka	139	164
Husiatyn	333	360
Kałusz	110	84
Kamionka	376	21
Kołomyja	113	68
Kosów	30	5
Lwów	37	—
Nadwórna	244	25
Peczeniżyn	15	—
Podhajce	285	30
Przemyślany	155	36
Radziechów	356	10
Rawa Ruska	20	—
Rohatyn	679	100
Rudki	55	—
Skałat	436	119
Śniatyn	209	53
Sokal	48	—
Stanisławów	294	46
Tarnopol	829	167
Tłumacz	679	79
Trembowla	491	148
Zaleszczyki	153	162
Zbaraż	463	77
Zborów	595	46
Złoczów	601	38
Żółkiew	117	16
Żydaczów	191	13
Razem	10331	2509

W czasie od 1 stycznia do 31 marca 1912 r. zniewolono do powrotu następującą liczbę emigrantów, którzy przejeżdżali przez Lwów w zamiarze udania się do Ameryki, a byli w wieku pełnienia obowiązków służby wojskowej i nie mieli dokumentów:

Powiat Bóbrka 2 osoby, Bohorodczany 2, Borszczów 30, Brody 8, Brzeżany 10, Buczacz 24, Czortków 6, Husiatyn 23, Kałusz 4, Kamionka 5, Kosów 1, Lwów 4, Nadwórna 2, Podhajce 7, Przemyślany 5, Rohatyn 23, Radziechów 15, Skałat 14, Śniatyn 1, Sokal 1, Sta[...] Tarnopol 8, Tłumacz 22, Trembowla 18, Zaleszczyki 3, Zbaraż 2, Zborów 6, Złoczów 14, Żółkiew 15, Żydaczów 1 osoba. Razem 373 osób.

„Silskyj Hospodar“.

Towarzystwo to, którego prezesem jest poseł dr. E. Oleśnicki, istnieje zaledwie dwa lata, a już rozwinęło się w potężną instytucyę, która całą wschodnią część kraju pokryła gęstą siecią swoich filii i kółek miejscowych. Rozpo-

rządzając bogatymi środkami pieniężnymi i doświadczeniem polskich Kółek rolniczych, mógł „Silskyj Hospodar“ już w drugim roku istnienia rozwinąć taką działalność, o jakiej polskie organizacye i po dziesięciu latach istnienia nawet marzyć nie mogły. Zaledwie ukonstytuował się, otrzymał od ministerstwa rolnictwa z sum, przeznaczonych na odszkodowanie rolnictwa za traktaty bałkańskie, odrazu subwencyę w sumie 133.333 kor. rocznie, a nadto na koszty administracyi ze skarbu państwa na 1911 rok 14.000 kor., a od Sejmu pod rozmaitymi tytułami również 14.000 kor. Miał więc zarząd do dyspozycyi na rok 1911 w gotówce 161.333 koron. Nadto dwór z parkiem i 15 morgami gruntów przyległych w Korszowie w powiecie kołomyjskim na urządzenie szkoły rolniczej; od ks. Folisa, z parcelacyi obszaru dworskiego w Sknilowie pod Lwowem 11 morgów na urządzenie szkoły ogrodniczo-zadowniczej, a od budowniczego lwowskiego i profesora szkoły politechnicznej J. Lewińskiego grunty w Kosowie i Janowie w obszarze około 3 morgów na urządzenie tam wzorowych sadów i ogrodów.

Przedewszystkiem zakupił zarząd „Silskoho Hospodarja“ kamienicę we Lwowie za 90.000 koron, na pomieszczenie własnych biur, jakoteż swoich pomocniczych instytucyi, które powołał do życia dla poparcia jego dzialności w kierunkach specyalnych — mianowicie: „Krajowego Związku ruskiego dla zbytu bydła“, jakoteż drugiego specyalnego związku ruskich spółek rolniczo-handlowych.

„Silskyj Hospodar“ obejmuje 92 filii, z 944 kółkami miejscowemi i 24,677 członkami. Istniejący przy nim związek dla zbytu bydła zajmuje się sprzedażą bydła rogatego i świń ze wsi ruskich na targowicach Lwowie, Pradze i Wiedniu i miał w r. 1911 czternacie milionów obrotu, liczy 63 filie.

Szczególną uwagę zwraca „Silskyj Hospodar“ na sprawę zawodowego wykształcenia rolników ruskich. Na koszty urządzenia wykładów naukowych w 81 filiach wydano w r. 1911 z funduszów subwencyjnych przeszło 17.000 kor.; na stypendya dla ukończonych akademików ruskich, w celach specyalnego wykształcenia ich na instruktorów i organizatorów rolniczych wyznaczono poważne sumy, jak również na wydawnictwa rozmaite.

Przyzwyczajen ipatrzeć na politykę Rusinów często nie przypuszczamy, że umieją oni robić nie tylko koncerty sejmowe, ale prowadzą równocześnie wydatną pracą nad podniesieniem gospodarczem warstw ludowych. Prawda, że w pracy tej cieszą się nadzwyczajnym protektoratem rządu i niektórych polskich sfer politycznych, w każdym jednak razie choćby ów olbrzymi wzrost młodej organizacyi rolniczej świadczy o ich zmyśle organizacyjnym i zrozumieniu potrzeb gospodarczych ludności wiejskiej.

ZAKŁADAJMY SADY.

W gazetkach ludowych często pisano o usunięciu tak zwanej nędzy i biedy galicyjskiej. Jednakowoż rady minęły prawie bez echa, bo bardzo drobna część czytelników tylko zastosowała się do rad. Świadczy to o nas źle, jeśliby tak nadal miało być to naturalnie zło było i pozostałoby. A przecież są lekarstwa na wypędzenie biedy, trzeba tylko chcieć. Jednem takiem z lekarstw jest zakładanie sadów. Dziś na świecie jest takie zdanie, że silniejszy fizycznie, bogatszy pieniężnie i umysłowo jest panem, a biedny musi mu służyć i na niego pracować, aby mógł żyć sam. Naród polski wrogowie rozebrali na to, aby z nas ciągną jak najwięcej, zniszczyć nas pod każdym względem. Obowiązkiem naszym przeto jest bronić się. Hasłem naszem powinno być: kupować u swoich wszystko, co można wyprodukować i dostać, dlatego też nie wolno nam jako krajowi i narodowi rolniczemu marnować ani metra ziemi, lecz każdą piędź ziemi w coś użytecznego przemienić. Jeśli przejedziemy się po Galicyi i popatrzymy się na nasze ogrody i sady, to Boże pożal się. Setki morgów jest tak zwanych ogrodów po wioskach, a jednak te sady żadnego pożytku nam nie przynoszą. Drzewa owocowe jeśli są, to rosną jak to mówią tylko opieką Bożą, nikt o nich nie pamięta, mało kto je pielęgnuje. Przejedźmy się po Czechach, Węgrzech! toż radość patrzeć na to, jakie tam śliczne jabłka, gruszki, śliwki, winogrona. A dlaczego? Bo ludzie koło tego chodzą, pielęgnują, a przecież nie na darmo, są tam ogrody po 2—10 morgów i te sady dają dochodu z morga przeciętnie 200 kor. A gdzie u nas mórg da czystego dochodu 200 kor.? Oprócz drzew owocowych na tej mordze może róść jęczmień, sałata, ogórek, ziemniak, a i to daje ładny dochód. Powinniśmy, jako kraj rolniczy o tem pomyśleć, aby sadownictwo u nas się rozwinęło. Przedewszystkiem trzeba przeprowadzić radykalną zmianę w nauczaniu w szkołach ludowych. Szkoła wiejska powinna poważną część nauki poświęcić właśnie rolnictwu i sadownictwu. Trzeba też pomyśleć i o tem, by nasze drogi obsadzone były drzewami owocowymi, a nie wierzbami. Widziałem w dobrach ks. Czartoryskiego wszystkie drogi zasadzone drzewami owocowemi i zarząd z tych dróg ciągnie tysiące koron rocznie. Czyż nie byłoby chwalebną i pożyteczną rzeczą wszystkie drogi w Galicyi zasadzić drzewami owocowemi i gminy i kraj miałby z tego dochód i pożytek. Aby te jednak owoce spokojnie dojrzewały trzebaby wydać odpowiednią ustawę o ochronie sadownictwa, którąby szkodników obdzierających drzewa z owoców, surowo karała. To jest również dużą przyczyną, że ludzie nie chcą sadów zakładać, ponieważ młodzież nieuświadomiona ogołaca drzewa już z niedojrzałych owoców. Gdybyśmy w myśl powyższych wywodów postąpili, gdyby Towarzystwo Kółek rolniczych i sadownicze w Tarnowie urządziło cały szereg kursów i odczytów z tej dziedziny, gdyby ludność przeczytała popularne książeczki o sadach Fronia, Brzezińskiego, Golińskiego i innych, to zakładanie sadów lud by zrozumiał i przez to wyzyskalibyśmy nowe źródło dochodu. *Leon Grzegorzak.*

Wiec przemysłowy.

W celu podniesienia dobrobytu wszystkich wsi i miasteczek powiatu Niskiego zwołuje Zarząd Stow. Pomocy Przemysłowej w Nisku na niedzielę dnia 28 kwietnia 1912 roku, o godzinie 11-tej przed południem w sali Sokoła w Nisku Wiec Przemysłowy, z następującym programem: 1) Zagajenie przez prezesa Stow. p. Aleksandra Cwiertnię, 2) wykład na temat: „Przemysł polski w zaborze austryackim“ (wygłosi WP. Stan. Till, c. k. radca bud. i dyrektor Muzeum techn.-przemysłowego z Krakowa); 3) Wykład na temat: „Statystyka fabryk i innych przedsiębiorstw polskich w zaborze austryackim (wygłosi WP. Wald, delegat Ligi Pomocy przemysłowej ze Lwowa); 4) Dyskusya ogólna na temat uprawy roli, chowu bydła, Kółek rolniczych, kas Raiffeisenowskich i t. p. (Panowie: Ludwik Boczoń, Adolf Kulpiński i Jan Brydak); 5) Zwiedzenie wystawy robót wykonanych na kursie pończoszniczo-trykotowym w Nisku, na kursie kwieciarstwa w Ulanowie i we fabryce zabawkarskiej w Leżajsku; 6) Z okazyi ukończenia kursu robót trykotowych rozdane zostaną przez przewodniczącą WP. Klotyldę Dolnicką w czasie zwiedzania wystawy świadectwa wszystkim uczestniczkom kursu.

Wstęp na wiec i wystawę bezpłatny. Wiec będzie trwać do godziny 6 wieczór z przerwą obiadową od godziny 2 do 3 popołudniu. W dyskusyi ogólnej każdy z obecnych ma prawo zabierania głosu.

O liczny udział uprasza

Zarząd Stow. Pomocy Przemysłowej w Nisku.

KOMUNIKATY.

Ceny nierogacizny we Wiedniu. (Komunikat galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej, we Lwowie, ul. Słowackiego l. 16). Ceny na targu dnia 9 bm. w koronach za 100 kg. żywej wagi. Spęd: 12393, z tego młodych (galicyjskich) 7937, tłustych 4456. Ceny: sztuk galicyjskich: wybrakowanych 100—110, lekkie 112—122, ciężkie 132—133. Spęd na targu dnia 9 bm. był mniejszy od spędu zeszłotygodniowego o 3532 sztuk ogółem, a mianowicie: o 3648 sztuk młodych mniejszych, a 16 sztuk tłustych większych. Ceny sztuk galicyjskich wskutek bardzo niskiego spędu poszły we wszystkich gatunkach w górę o 14 koron na 100 kg. żywej wagi.

Ceny bydła rogatego w Wiedniu. (Komunikat galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Słowackiego 16). Ceny na targu dnia 9 bm. we Wiedniu

w koronach za 100 kg. żywej wagi. Spęd ogółem 3180 sztuk, z tego wołów tucznych 2597 sztuk, chudych 215, galicyjskich 90, przez organizacye 78.

Ceny: woły tuczne 106—116, galicyjskie 102—117, buhaje 84—98, krowy 74—100, chude 54—72.

Spęd bydła rogatego dnia 9 bm. był mniejszy niż spęd zeszłotygodniowy o 367 sztuk. Ceny wołów były wyższe o 2 korony, krów wyższe o 4 korony, bydła chudego wyższe o 4 korony na 100 kg. żywej wagi.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Ogłoszenie.

W krajowych niższych szkołach rolniczych

w Bereźnicy p. Stryj — w Horodence — w Jagielnicy — w Kobiernicach p. Kenty — w Miłocinie p. Rzeszów — w Suchodole p. Krosno

zaczyna się rok szkolny 1912/13 z dniem 1-go lipca b. r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie.

Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 K. półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 K. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy **najpóźniej do 15. czerwca b. r.** do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla należy dołączyć:

1) metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył lat 15;
2) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza;
3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej;
4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie, dnia 9. kwietnia 1912.

Piotrowski m. p.

Na wsi.

Proboszcz upomina znanego z próżniactwa chłopa:
— Tak, tak, mój Macieju! Wiecie chyba, że człowiek nie na to jest stworzony, aby tylko jadł!...
— A juści — odpowiada chłop, drapiąc się w głowę — przecie i pić także musi!...

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.